

LUBACZÓW 2000

Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej
Jednodniówka, nakład: 2 000 egz.

Urząd Miejski w Lubaczowie
ISSN 1505-8700 Cena: 2,00 zł

NIESPEŁNIONE OCZEKIWANIA

Wprowadzane od stycznia 1999 r. cztery reformy systemowe państwa, zamiast poprawiać sytuację ekonomiczną samorządów szczebla podstawowego, ograniczyły ich dostęp do środków finansowych z budżetu centralnego i innych pozabudżetowych. Pomimo licznych zapowiedzi do tej pory nie uruchomiono środków przedakcezyjnych z pomocowych funduszy UE (PHARE, ISPA i inne).

Rozpoczęte reformy spowodowały przekazanie zadań i władzy jednostkom samorządowym wszystkich szczebli, przy jednoczesnym ograniczeniu dostępu do środków budżetowych i pozabudżetowych. Świadczą o tym środki przyznawane przez Centrum dla gmin w wysokościach znacznie odbiegających od zapowiadzanych na lata 1999-2000 i zdecydowanie niższych, jak w latach 1994-1998.

lubaczow.pl

c.d. na str. 2
Digitalizacja wydania: Urząd Miasta Lubaczów - 2006

c.d. ze str. 1

Niedobór środków budżetowych na 2000 r. dotyka wszystkich dziedzin życia społecznego. Największy niedobór środków finansowych występuje w nakładach na oświatę, opiekę społeczną (zasiłki, dodatki mieszkaniowe), a zwłaszcza na zwalczanie bezrobocia, jak również na inwestycje komunalne (kanalizacja, drogi, chodniki i inne). Nakłady ze środków budżetu centralnego w niektórych działach są nawet dwukrotnie niższe, jak w latach poprzednich. W tej sytuacji cały ciężar niedopracowanych reform ponoszą samorządy wszystkich szczebli, a zwłaszcza gminy, które muszą zabezpieczyć funkcjonowanie podległych sobie jednostek organizacyjnych, kosztem ograniczania inwestycji i rozwoju innych ważnych dziedzin życia społecznego.

Niepokojąca jest sytuacja na rynku pracy. Reformy wymuszają restrukturyzację zatrudnienia (służba zdrowia, oświata). Zła sytuacja ekonomiczna największych zakładów produkcyjnych miasta (ZMB-HSW, ZWG sp. z o.o., OSM) powoduje dokonywanie zwolnień grupowych pracowników. Bezrobocie zwiększa się i może osiągnąć w tym tempie wskaźnik najgorszego pod tym względem roku 1994.

Bez względu na sytuację Zarząd i Rada Miasta muszą szukać rozwiązań gwarantujących utrzymanie dochodów gminy na odpowiednim poziomie.

Największe nakłady poniesie gmina w 2000 roku na oświatę 41,3%, gospodarkę komunalną (inwestycje)

14,6%, opiekę społeczną 11,3%, kulturę i sztukę 6,3%, transport (drogi gminne) 2,6%, ochronę zdrowia 3%, kulturę fizyczną i sport 2,3%, pozostałe 18,6%.

Osiągane dotąd złe wskaźniki ekonomiczne budżetu państwa napawają nas samorządowców troską o dalsze sprawne funkcjonowanie poszczególnych działów gospodarki narodowej. Nie mniej jednak należy się spodziewać poprawy sytuacji ekonomicznej gminy w momencie uruchomienia poszczególnych funduszy pomocowych ze środków UE, co ma nastąpić do końca 2000 r. Samorząd miasta jest przygotowany na realizację poszczególnych programów UE zwłaszcza w zakresie ochrony środowiska, jak i transportu (budowa dróg).

Dla poprawienia konkurencyjności samorządów powiatu lubaczowskiego powstał Związek Gmin, który będzie miał większe możliwości i szanse na realizację programów pomocowych UE, niż pojedyncze gminy.

Uważam, że miastu uda się przetrwać najgorsze momenty załamania gospodarczego, a najbliższy okres zawojuje poprawą sytuacji ekonomicznej naszej społeczności. Nie znaczy to wcale, że najbliższa przyszłość to sielanka. Osiągnięcie stabilizacji dochodów i rozwoju musi być poparte pracą, inwencją i aktywnością wielu ludzi.

"Jubileuszowy" rok 2000 może być przełomowym na każdym kierunku rozwoju miasta, jeżeli osiągnie się zamierzone cele przy pełnej współpracy i zgodzie władz samorządowych bez względu na partykularne interesy ugrupowań tworzących Radę.

Jerzy Zajac

POŻEGNANIE WIEKU

Wiek XX dobiega końca. Żegnamy go nie bez żalu, wszak to wiek naszych ojców i własnych dokonań, żegnamy też z ulgą, bo to okres dwóch światowych wojen, zbrodni ludobójstwa i zdeptanej godności. Był to wiek niespełnionych do końca nadziei. Gdy w listopadzie 1918 r. wybuchła wolność, odrodzona II RP nie okazała się matką dla wszystkich Polaków – jej konto obciążył "rachunek krzywd", także ta ludowa, peerelowska, karmiąca się mitem szklanych domów, w istocie siermiężna, prowadziła do nikąd, ani też III RP, najjaśniejsza, która wyrosła z solidarnościowego protestu przeciwko zakłamaniu nie jawi się dziś jako cnotliwa i bezgrzeszna.

Wiek XX przyznaje się do szczególnych gwałtów zadanych ludzkiemu istnieniu. W imię totalitarnych ideologii, faszyzmu i komunizmu miliony Polaków, tysiące lubaczowian skazano na tułaczkę, tysiące straciło życie. Wiek XX zamykamy obchodami trzech rocznic jako memento, ale też przesłanie w XXI stulecie.

KATYŃ

W wyniku agresji 17 września Armii Czerwonej na Polskę do niewoli radzieckiej dostało się około 230 tysięcy jeńców. W obozach jenieckich znaleźli się między innymi oficerowie 24 Dywizji Piechoty (dowództwo dywizji do 1939 r. mieściło się w Jarosławiu). Oddziały tej dywizji jeszcze 20 września walczyły na przedpolach Lwowa o przerwanie niemieckiego pierścienia wokół tego miasta. Wśród jeńców byli wyżsi oficerowie 24 DP, jak płk. Bolesław

Szwarcenberg-Czerny - dowódca dywizji, ppłk. Władysław Kaliszek - dowódca artylerii dywizyjnej, a także oficerowie lubaczowskiego garnizonu 39 pp.

2 października 1939 r. Biuro Polityczne KCWKP (b) podjęło decyzję, aby patriotyczny element, wyrosły na tradycjach niepodległościowych odizolować w oddzielnych obozach: generałów i oficerów służby stałej i rezerwy, wyższych urzędników wojskowych i państwowych, elitę inteligencji w obozie starobielskim, potem także w Kozielsku, kadrę wywiadu i kontrwywiadu, żandarmerie, funkcyjna-

riuszy policji w Ostaszkowie. 5 marca 1940 r. Biuro Polityczne na wniosek ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berii wydało wyrok: rozstrzelanie 21.8 tysięcy polskich oficerów, urzędników, policjantów i innych "wrogich elementów".

Jeńców wszystkich trzech obozów wymordowano w okresie od 3 kwietnia do 19 maja. Od zbrodni w 1940 r. minęło 60 lat. Przez pół wieku nad prawdą o Katyniu we Wschodniej Europie panowała zмова milczenia. Dopiero 13 kwietnia 1990 r. rządowa agencja TASS opublikowała specjalne oświadczenie, że zbrodnia katyńska obciąża stalinowskie NKWD. Tego samego dnia prezydent ZSRR przekazał prezydentowi RP dwa tomy kopii dokumentów, a wśród nich między innymi listy jeńców skazanych na stracenie z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Potem doszły kolejne dokumenty odsłaniające tajemnice lasu katyńskiego.

Na liście katyńskiej odnajdujemy nazwiska oficerów 39 pp (obóz w Starobielsku). Są wśród nich: ppłk Franciszek Herzog, oficer legionowy, od 19 kwietnia 1938 r. do mobilizacji dowódca I batalionu 39 pp w Lubaczowie, dalej mjr Henryk Dyduch, dowódca improwizowanego batalionu 39 pp, który w nocnym natarciu 19/20 września przedarł się do Lwowa, kpt. Miron Czmyr, dowódca I kompanii ckm w Lubaczowie. Są także nazwiska oficerów służących w lubaczowskim garnizonie w latach 20. i 30., jak: ppor. Jerzy Górkiewicz, kpt. Władysław Karpiński, kpt. Maciej Rudnicki. Odnajdujemy również oficerów rezerwy, jak por. Bolesława Müllera, nauczyciela z Łukawca.

DEPORTACJE

Podstawą deportacji był rozkaz NKWD z 11 października 1939 r. wraz z instrukcją o trybie przeprowadzania



Deportowani - Sybiracy na wystawie „Na niehumanitarnej ziemi”.



Rys. K. Krzych

deportacji "antyradzieckiego elementu". Za element antysowiecki zostali uznani politycy, działacze partii i organizacji, jak np. Związku Strzeleckiego i ZHP, urzędnicy, sędziowie, policjanci, repatrianci, przybyli z terenów okupowanych przez Niemców (tzw. bieżęcy) osadnicy, którzy otrzymali ziemie z parcelacji lub w ramach osadnictwa wojskowego, rodziny wojskowych i inni.

W pierwszej połowie 1940 r. przeprowadzono trzy deportacje: 10 lutego, 13 kwietnia, 29 czerwca. Według niepełnych danych z części okupowanej przez władze radzieckie deportowano około 400 osób. Z samego tylko Lubaczowa 13 kwietnia 1940 r. deportowano 18 rodzin, w tym między innymi rodziny Białozorskich, Wojnarowiczów, Bauerów, Hadłów, Herzogów, Ostrowińskich (rodzina kpt. Ludwika Ostrowińskiego), Małeckich, Kotowskich, Kreusów, Zawadowskich.

Dramat deportowanych składał się z trzech aktów: wypędzenie z domu, droga na Sybir, katorżnicza praca. Pierwszy akt odbywał się nocą, kiedy do domu wtargnęło NKWD i milicja. Skazanym na deportację

c.d. na str. 4

c.d. ze str. 3

zostawiano 20 – 30 minut na spakowanie niezbędnych rzeczy – 20 kg na osobę. W pośpiechu upychano w tobołki pościel i ciepłą odzież, w kuferki bieliznę i żywność na drogę, niekiedy osobiste pamiątki, jak Hadlowie z Ostrowca, którzy zabrali na tułaczkę obraz "Matka Boska Karmiąca". Pod domem czekały już sanie, w lecie wozy, a na stacji kolejowej długi wąż towarowych wagonów. Potem była gehenna podróży w przepełnionych wagonach, o głodzie (solone śledzie, chleb lub ziemniaki i woda – "kipiatok"), w brudzie i chorobie. Dla rodziny Ingotów podróż trwała trzy tygodnie zanim dotarli do obozu pracy w Altajskim Kraju, 5 tygodni dla Kotowskich z Lubaczowa do Algii, dla Litwów z Hrynkowa 36 dni do leśnej syberyjskiej osady nad Irtyszem. Z kolei rozpoczynał się akt trzeci dramatu: niewolnicza praca przy wyrobie tajgi, od rana do nocy, przy mrozie do 40°C, o głodzie, bo racje żywnościowe, jak pamięta Andrzej Litwa były głodowe: "800 gram chleba dla pracującego, 400 dla dzieci i starców oraz po chochelece brunatnej lury z jęczmiennej kaszy z kropelkami łożu..."

Po przeszło roku katorżniczej niewoli byli wolni: 30 lipca 1941 r. został podpisany układ Sikorski – Majski o unieważnieniu traktatu radziecko – niemieckiego z 1939 r., o tworzeniu armii polskiej w ZSRR oraz o amnestii dla więzionych i deportowanych Polaków. Ruszyli więc z łagrów i posiołków razem z rodzinami do Armii gen. Andersa, jak Przemysław Ingot, Józef Bąk, Zbigniew Bauer. Mniej szczęścia mieli inni, zagubieni gdzieś w tajdze, zesańcy, więźniowie, jak Jan Hadel i Ludwik Michalski, którzy trafili potem do Berlinga. Drogi z "niehumanitarnej ziemi" do Polski były różne: Andrzej Litwa z batalionu roboczego stawiał się przed komisją poborową w Pawłodarze, potem była szkoła oficerska w Riazaniu, dalej walki o Warszawę, Wał Pomorski i Kołobrzeg – ciężka rana i order "Virtuti Militari", Jan Hadel – żołnierz dwóch wojen światowych, obrońca Lubaczowa w 1918 r., zmobilizowany w Ałdze 5 maja 1944 r., wcielony do 3 pułku czołgów, Przemysław Ingot z obozów pracy w Altajskim Kraju zgłosił się na ochotnika do Armii Polskiej w Buzułuku (17 XI 1941r.), walczył w kampanii włoskiej, dwukrotnie ranny, odznaczony krzyżem "Virtuti Militari" i Krzyżem Walecznych.

Poplątane losy zesańców, potem żołnierzy, ich bitewne drogi – tysiące kilometrów od Polski i do Polski zostały już zapisane i opisane, ale nic bardziej autentycznego, jak skąpy zapis wojskowej książeczki, choćby mata Zbigniewa Bauera: "20 III 1942 r. wcielony do 8 Dyw. Piechoty gen. Andersa... IV 1942 wyjazd do Persji i Anglii. V 1942 przydzielony do kadry Marynarki Wojennej Polskiej... XI 1943 przydział na kontrtorpedowiec Dragon, brał udział w walkach Atlantyk, Morze Śródziemne, inwazja na Francję, Normandię, 4.10.1944 przydzielony na krążownik Conrad..." itd.

OŚWIĘCIM

W tym roku minęło 55 lat od wyzwolenia obozu zagłady w Oświęcimiu, autentycznego pomnika – symbolu upamiętniającego ludobójstwo okupanta. Obóz w Oświęcimiu uruchomiony w czerwcu 1940 r. pod szyldem "Arbeit macht frei" był faktycznie największą fabryką śmierci – w 1943 r. krematorium obozowe przystosowano do palenia 10 tys. ofiar dziennie.

Wielki program dla Generalnego Gubernatorstwa mający zapewnić dla wszystkich "pokój, pracę i chleb" /cyt. "Goniec Krakowski", Nr 252, 1941/ szybko miał się okazać wyłącznie motywem propagandowym. Już w toku przygotowań do agresji na ZSRR Hitler zaplanował, że 80% Polaków, którzy przeżyją wojnę zostanie wysiedlonych na Syberię, resztę zamierzano zlikwidować lub zgermanizować.

Po zajęciu Małopolski Wschodniej w lipcu 1941 r. cały powiat lubaczowski znalazł się na terenie GG; północno-



S. Argasiński, rzeźba w drewnie (zb. Muzeum w Lubaczowie)

zachodnia część z Cieszanowem i Narołem wchodziła już od 1939 r. w skład dystryktu Lublin, południowo-wschodnia z Lubaczowem weszła w skład dystryktu Galicja.

Wyniszczenie polskiego społeczeństwa w powiecie lubaczowskim Niemcy prowadzili różnymi metodami: osadzanie w więzieniach, obozach koncentracyjnych i w gettach, masowe egzekucje i pacyfikacje, wysiedlenia i wywożenia na roboty przymusowe, eksploatacja gospodarza, pozbawienie opieki lekarskiej, ograniczenie aprowizacji itd. Według szczegółowych danych do obozów koncentracyjnych wywieziono z tego terenu 1626 osób. Wywożono i osadzano w obozach i więzieniach poszczególne osoby i całe rodziny, np. z Cieszanowa, Huty Różanieckiej, Lipska i Narola. Z samej Huty Różanieckiej z przysiółkami ofiarą okupanta padło 124 osób, w tym 60 dzieci zmarłych w Majdanku i Zamościu, 21 osób zmarłych w obozach w Oświęcimiu, Majdanku i Dachau, 23 rozstrzelanych lub zamęczonych podczas pacyfikacji /24 i 29 VI 1943 r. /. Według niepełnych danych obozy koncentracyjne przeżyło zaledwie 27 więźniów z powiatu lubaczowskiego. Na roboty przymusowe do Niemiec wywieziono 6854 osoby.

Szczególnie dramatyczny przebieg miała zagłada lubaczowskich Żydów. W marcu 1941 r. Żydzi zostali wyjęci spod prawa, w jesieni 1942 r. utworzono getto w Lubaczowie, 7 stycznia 1943 r. Niemcy rozpoczęli "ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej". Według kroniki parafialnej liczbę Żydów w getcie obliczono na 6000 osób. Część Ży-

dów wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu /ok. 2500/, część rozstrzelano w Lubaczowie na żydowskim cmentarzu oraz w Dachnowie. Egzekucje, początkowo masowe, później pojedyncze na zasadzie "polowania" na ofiary miały trwać do końca stycznia. Ujawnione groby pomordowanych Żydów pozwalają na ustalenie około 2400 ofiar egzekucji mieszkańców lubaczowskiego getta.

Na konto grzechów cywilizacji XX w. trzeba też zapisać tragedie konfliktu polsko - ukraińskiego: wypędzenie Polaków za San, pacyfikację Rudki /19.04.1944/, ale także ofiary Lublińca Starego /21.03.1945/ i Gorajca /5.04.1945/, represje stalinowskie wobec patriotycznego podziemia itd., itd.

Wznosimy pomniki i budujemy cmentarze, aby oddać hołd ofiarom ludobójczych ideologii XX w., zbieramy relacje świadków i z uporem szukamy w archiwach, aby lepiej poznać mechanizmy i skutki zbrodni. Czynimy tak dla siebie, ale też jako przesłanie dla przyszłych pokoleń, jak na pomniku w Prozorach: "Kamień niech będzie dla potomnych przestrogą przed faszyzmem", dodajmy - przed każdą ludobójczą ideologią.

Zygmunt Kubrak

35 lat Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej MNIE TA ZIEMIA OD INNYCH DROŻSZA

35 lat upłynęło od powstania Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej. Statut Towarzystwa został uchwalony 31 stycznia 1965 r., a 5 maja tego roku Walne Zgromadzenie wybrało zarząd na czele z mgr. Julianem Kiczulą, ówczesnym Kierownikiem Wydziału Kultury PPRN. Po upływie roku Walne Zgromadzenie powierzyło kierowanie działalnością Towarzystwa mgr. Marianowi Szabatowskiemu, który pełnił funkcję przewodniczącego do 1984 r. Przez wiele lat siłą motoryczną Towarzystwa był również Ryszard Moskal, zastępca przewodniczącego, kierownik Wydziału Kultury, a następnie dyrektor Sanepid-u, lekarz weterynarii z zawodu, z powołania humanista.

Również 35 lat minęło od wydania pierwszej jednodniówki "Lubaczów 1965". Oprócz profesjonalnych dziennikarzy pisali w niej między innymi: Włodzimierz Czerniecki, Leon Ratymirski, Marian Szabatowski. Na pytanie jaki jest cel i jakie są zadania Towarzystwa odpowiedział w gazecie pierwszy przewodniczący Zarządu mgr. Julian

Kiczulą: "...Wiosną b. r. 1965 rzuciliśmy hasło: Społeczeństwo dla Muzeum. Zebrano 300 eksponatów muzealnych i 1300 zł. Podstawowe cele Towarzystwa to: badanie przeszłości ziemi lubaczowskiej, ukazanie dorobku, popularyzacja piękna i walorów turystycznych. Pracujemy podzieleni na trzy sekcje: historyczną, teatralną i regionalną... Jeszcze w tym miesiącu wydamy pierwszy numer Rocznika. Zaawansowane są przygotowania do powołania teatru Towarzystwa. Chcemy postawić na należytych poziomach i udostępnić społeczeństwu muzeum, którego założycielem i opiekunem jest Włodzimierz Czarniecki".

Wiele z tych zadań zapisanych w statucie i programach działania udało się zrealizować już w ciągu kilku lat: w 1967 r. ukazał się pierwszy "Rocznik", a w 1972 r. kolejny tom tej regionalnej publikacji, Towarzystwo zainicjowało imprezę, która okazała się trwałym przeglądem lubaczowskiego dorobku kulturalnego - "Dni Lubaczow-

c.d. na str. 6

c.d. ze str. 5

wa”, rozpoczęło również badania dotyczące dziejów Lubaczowa i regionu.

Największym jednak osiągnięciem Towarzystwa było skuteczne wspieranie idei W. Czameckiego – założenie trwałej placówki muzealnej. Rzecz się powiodła w 1967r., kiedy staraniem TMZL i PTTK powstało Muzeum Regionalne PTTK. Społecznym kierownikiem tego muzeum został Zygmunt Kubrak, wówczas nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego, współpracujący z Włodzimierzem Czameckim.

Potęgujące się trudności gospodarcze u schyłku lat 70. i kryzys polityczny odbiły się niekorzystnie na działalności Towarzystwa, potem był stan wojenny i trudna rzeczywistość, w której sens działania wynikał choćby z potrzeby zachowania dotychczasowego dorobku w kulturze. Tak się też stało. Tuż przed stanem wojennym muzeum zostało przekształcone w instytucję państwową finansowaną z budżetu Wojewody Przemyskiego. Był to niewątpliwym sukces społecznego ruchu regionalnego.

Po kryzysie początku lat 80. Towarzystwo reaktywowało swoją działalność w końcu 1985 r. powierzając kierowanie Zarządu Zygmuntowi Kubrakowi, dyrektorowi Muzeum. Nasilenie działalności statutowej Towarzystwa

nastąpiło po transformacji ustrojowej państwa. Uwolnienie wydawnictw z gorsetu cenzury, dostępność na rynku papieru, rozwój poligrafii, otwarcie się archiwów – wszystko to razem złożyło się na nową jakość działania. W latach 1990-1998 Zarząd Towarzystwa opublikował pięć kolejnych tomów „Rocznika” (t. IV-VII). Stało się to możliwe dzięki wzmoczonej działalności badawczej. Problematyka badawcza obejmowała między innymi odległą przeszłość, jak np. lokacja i rozwój przestrzenny Lubaczowa, jak też tematykę, która dotąd ze względów politycznych była traktowana marginesowo lub przemilczana bądź zafałszowana. Działalnością badawczą zajmowali się między innymi: Stanisław F. Gajerski, Zygmunt Kubrak, Adam Łazar, Stanisław Makara, Janusz Mazur, Roman Ogryzły, Agata Pilch, Zenon Swatek, Jerzy Tabaczek, Barbara Woch i inni. Wyniki tych badań były także publikowane w magazynie kulturalnym „Lubaczów”, który wydaje Zarząd od 1994 r. wspólnie z Zarządem Miasta. Do dorobku Towarzystwa zaliczyć też trzeba organizowanie sesji popularyzatorskich, spotkań, wystaw, współudział w organizowaniu konkursów historycznych. Tylko w ostatnim dziesięcioleciu (1990-2000) zarząd zaprosił do udziału w sesjach i konferencjach 34 naukowców z różnych ośrodków naukowych, głównie z Lublina, Rzeszowa, Warszawy. Prawie tyle samo wystąpień mieli członkowie Towarzystwa zajmujący się pracą badawczą i popularyzatorską.

Mimo upaństwowienia Muzeum Zarząd Towarzystwa wspierał działalność tej instytucji, głównie poprzez dary i przekazy muzealiów (np. prace artystów Mariana Kopfa i Krzysztofa Krzycha, zbiory Ludwika i Jerzego Tabaczków, zbiory Janusza Burka, Romana Ogryzły, pamiątki rodzinne i zbiory Zofii i Mariana Szabatowskich).

Dzisiaj tego rodzaju działalność ma szczególne znaczenie dla Muzeum, które skazano na ubóstwo finansowe i dzielenie biedy w kulturze.

Godną odnotowanie jest działalność z pozoru błaża, ale ludzka – zabieganie o uznanie moralne dla ludzi zasłużonych dla miasta i regionu. Z tej inspiracji były nagrody, dyplomy, ale też najbardziej zaszczytne wyróżnienie – tytuł Honorowego Obywatela Lubaczowa przyznany przez Radę Miasta dla ks. Stanisława Skorodeckiego.

Towarzystwo skupia dziś 90 członków. Przewodniczącym Zarządu jest dr Zygmunt Kubrak, któremu Walne Zgromadzenie 28 marca br. ponownie powierzyło przewodnictwo. W składzie Zarządu znaleźli się: Janina Hypiak – skarbnik, Barbara Woch – sekretarz, Jan Bogusz, Janusz Burek, Józef Dobrowolski, Stanisław F. Gajerski, Franciszek Kornaga, Adam Kubrak, Jan Materniak, Janusz Mazur, Maria Magoń, Jerzy Zając – członkowie. W składzie Komisji Rewizyjnej działają: Ryszard Antonik, Edward Drozda, Adam Łazar, Jerzy Plucha, Adam Woszczak, a w Sądzie Koleżeńskim: Maria Budzianowska, Barbara Luczkowska, Antoni Pilch.



lubaczow.pl

Józef Dobrowolski

Digitalizacja wydania: Urząd Miasta Lubaczów - 2008

KULISY PROCESU TRZYNASTU

Arkadiusz Przybylski ostatni raz widział swego ojca w 1941 r. w więzieniu grodzkim, usytuowanym za gmachem sądu w Lubaczowie. Budynek o zimnych i przynębiających wnętrzach budził trwogę w małym chłopcu. Matka Eleonora Przybylska uprosiła ukraińskiego "klucznika" Różyłło, by pozwolił synowi zobaczyć ojca, może ostatni już raz. Weszli do przestronnej, wypełnionej więźniami celi. Panował tu półmrok, gdyż okno zasłonięte było drewnianym koszem. "Ojciec był zaskoczony i przerażony naszym widokiem w tym miejscu". Było to rzeczywiście ostatnie spotkanie, ponieważ rodzin oskarżonych nie wpuszczono na salę rozpraw w Hotelu Stryjskim we Lwowie. Oczekiwano surowych wyroków, gdyż powszechnie wiadano, że sowietci oskarżają trzynastu obywateli Lubaczowa o działalność w Związku Walki Zbrojnej.

Inicjatorem utworzenia ZWZ w Lubaczowie był kpt. Wojnarowicz ze Lwowa, zięć lubaczowskiego piekarza Piotra Białozorskiego. Komendantem obwodu w Lubaczowie został Edmund Kornaga ps. Aga. Szeregi organizacji rozwijały się sprawnie, obejmując zasięgiem Oleszycze, Lisie Jamy, Łukawiec, Szczutków, Młodów. Punktem kontaktowym był dom Edmunda Kornagi przy ul. 3 Maja 43 /obecnie 41/. Przystąpiono do systematycznego werbowania członków, gromadzenia broni i wyposażenia wojskowego oraz rozpoznania rozmieszczenia sowieckich wojsk.



Leopold Przybylski

W lutym 1940 r. NKWD aresztowało Franciszka Dukacza ps. Szychta II, organizatora grupy młodowskiej. Zadenuncjował go jeden z sąsiadów. Starszy pełnomocnik operacyjny NKWD w Lubaczowie Złatin po czterech dniach aresztu i licznych przesłuchaniach uwolnił podejrzanego. Edmund Kornaga zakazał mu wszelkich kontaktów, ze względu na ścisły nadzór sowieckich służb.

Złatin osiągnął sukces dwa miesiące później. 22 i 23 kwietnia aresztowano 13 osób z Lubaczowa i Oleszyc, związanych z ZWZ: Tadeusza Argasińskiego, Ludwika Bartaka, Zygmunta Czajkowskiego, Aleksandra Tworowskiego, Leszka Medera, Leopolda Przybylskiego, Mariana Wainerta, Stanisława Złonkiewicza, Stanisława Michalskiego, Józefa Szychtera, Ludwika Czyraka, Stanisława Gryniewicza, Józefa Rogalskiego. Nakaz aresztowania wystawili: prokurator Siergiejenko i naczelnik NKWD w Lubaczowie kpt. Konow. W tej grupie nie figuruje Edmund Kornaga, ponieważ w tym czasie przebywał w Szczutkowie i Łukawcu. Do Lubaczowa już nie wrócił. Przy pomocy członków ZWZ z Oleszyc, podjął próbę przekroczenia granicy w dzikowskich lasach. Tu też został aresztowany.

Śledztwo prowadzili Złatin i Porywajew. W maju sformułowali akt oskarżenia. Zarzucili uwięzionym przynależność do polskiej nacjonalistycznej kontrrewolucyjnej organizacji Związku Walki Zbrojnej i przygotowywanie zbrojnego powstania przeciw sowieckiej władzy, w celu odbudowy Polski. Po zakończeniu śledztwa, 29 czerwca 1940 r. przewieziono wszystkich do Lwowa, gdzie miał odbyć się proces. Umieszczono ich w więzieniu przy ulicy Kazimierzowskiej, powszechnie nazywanym Brygidki.

W imieniu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich wyrok nr 0026 wydał 29 marca 1931 r. Trybunał Wojskowy 6 Armii Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, w składzie: przewodniczący brygadier, sędzia wojskowy Konow, politruk Posowiło, kancelistka Orłowa, sekretarz Trybunału Wojskowego Kriwoszej, tłumacz Gotlib. Na podstawie zgromadzonych materiałów w uzasadnieniu wyroku napisano: "W grudniu 1939 r. na zlecenie jednego z kierowników polskiej powstańczej organizacji Związku Walki Zbrojnej, działającej w mieście Lwowie, Wojnarowicza /ukrywającego się/, w powiecie lubaczowskim zaczęła organizować się kontrrewolucyjna powstańcza organizacja (...) Zadaniem (...) była walka przeciwko sowieckiej władzy, przez zorganizowanie zbrojnego powstania dla odbudowania państwa polskiego. Kierownikiem tej organizacji w powiecie lubaczowskim był mianowany Kornaga /sądzony w innej sprawie/. W styczniu 1940 r. Kornaga zwerbował: Bartaka, Czajkowskiego, Przybylskiego, Złonkiewicza i Tworowskiego. Poleciał każdemu z nich zwerbować pięciu człon-

c.d. ze str. 7

ków. Jeszcze w styczniu, jak głosi wyrok, Kornaga i Bartak pozyskali do organizacji Argasińskiego. Odmówili przystąpienia do ZWZ Józef Rogalski, Ludwik Czyrak, Stanisław Gryniwicz, Marian Wainert, Stanisław Złonkiewicz i Józef Szychter, lecz nie poinformowali o treści tej rozmowy "sowieckiej władzy".

W oparciu o przedstawione dowody, Trybunał Wojskowy uznał winę oskarżonych i na podstawie artykułów 54-11, 54-12 i 54-2 kodeksu karnego Ukraińskiej Republiki Radzieckiej skazał:

- Tadeusza Argasińskiego, Ludwika Bartaka, Zygmunta Czajkowskiego, Aleksandra Tworowskiego i Leszka Medera na rozstrzelanie i konfiskatę osobistego mienia.
- Leopolda Przybylskiego na 10 lat pozbawienia wolności w obozie, utratę praw obywatelskich na 5 lat i konfiskatę osobistego mienia.
- Mariana Wainerta, Józefa Sychtera, Józefa Rogalskiego na 5 lat pozbawienia wolności w obozie i utratę praw obywatelskich na 3 lata.
- Stanisława Złonkiewicza, Ludwika Czyraka, Stanisława Gryniwicza na 4 lata pozbawienia wolności w obozie i utratę praw obywatelskich na 2 lata.
- Stanisława Michalskiego uniewinniono.

Apelację oskarżonych rozpatrzyło 25 kwietnia 1941r. Kolegium Sądu Najwyższego ZSRR w składzie: przewodniczący sędzia wojskowy Ulrich, sędzia Kandybina i sędzia Bukanowa. Wyrok pierwszej instancji utrzymano w mocy, zamieniając jedynie karę śmierci trzem /z pięciu skazanym/ na 10 lat pozbawienia wolności w obozie i utraty praw obywatelskich na 5 lat. Decyzja ta dotyczyła: Tadeusza Argasińskiego, Zygmunta Czajkowskiego i Leszka Medera.

Jak potoczyły się dalsze losy skazanych nikt dokładnie nie wie. Czy zostały wykonane wyroki? Czy zginęli 26 czerwca 1941 r., gdy straż więzienna Brygidek, przy włączonych silnikach pojazdów mechanicznych, rozstrzelała większość więźniów? Czy zostali żywcem zamurowani w celi? Czy też wywieziono ich do obozów lub innych więzień?

Ocalało tylko dwóch Józef Rogalski i Stanisław Gryniwicz. Zostali oni wysłani transportem kolejowym ze Lwowa w kierunku wschodnim. 21 czerwca 1941 r. Józef Rogalski widział na dworcu w Kleparowie Leopolda Przybylskiego. Za-

uważył też, że z braku miejsc w wagonach część więźniów odesłano do Brygidek. W Berdyczowie podczas nalotu pocisk rozerwał skład transportu, którym jechali na dwie części. Pierwsza pojechała dalej, pozostałych osadzono w klasztorze w Berdyczowie.



Stanisław Gryniwicz

Przed nadejściem Wehrmachtu, sowieci podpalili budynek z zamkniętymi w nim ludźmi. Znaczna część więźniów mordowali na dziedzińcu, podobnie jak w Brygidkach, przy włączonych silnikach. W celi Gryniwicza i Rogalskiego wyrwano sedes, którym sforsowano żelazne drzwi. Na korytarzu gaśnicami i kocami przytłumiono płomienie na podłodze. Wypuszczono ludzi z pozostałych cel. Przy wyjściu natknęli się na ogień z broni maszynowej. Kilku poległo. Oficerowie Wojska Polskiego przejęli dowództwo. Najstarszy stopniem wydał rozkaz szturm na pozycję karabinu maszynowego. Tym, którzy przeżyli przyszedł z odsieczą niemiecki nalot. W wyniku powstałego zamieszania większości udało się uciec na pobliskie pola, gdzie w bruzdach znaleźli schronienie. Dalszą ucieczkę w kierunku rodzinnego domu każdy prowadził na własną rękę.

Kolejnych informacji dostarczył Jan Kornaga, obrońca Lubaczowa w 1918 r. Przed wkroczeniem Niemców do Lwowa, penetrował on wraz z grupą lwowskich konspiratorów, materiały archiwalne pozostawione w Brygidkach. Natrafił tam na dokumenty, informujące o przetransportowaniu Edmunda Kornagi i Leopolda Przybylskiego do więzienia w Baranowiczach.

Po wielu latach starań pierwsze informacje o procesie 13 członków lubaczowskiego ZWZ otrzymała w 1991r. od Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR rodzina Aleksandra Tworowskiego. W 2000 r. dokumenty dotyczące aresztowania, procesu i rehabilitacji otrzymał Arkadiusz Przybylski. Materiały archiwalne i wspomnienia ludzi w znacznym stopniu przybliżają wydarzenia tamtych dni, lecz nie wyjaśniają wielu wątpliwości i zagadek np.: w jaki sposób NKWD wpadła na trop tak wielu osób, gdzie zginęli i zostali pochowani ci, którzy pozostali w bezkresach ZSRR. Wyjaśnienie tych problemów zależy od determinacji rodzin zaginionych, historyków, a zwłaszcza archiwistów Rosji i Ukrainy, przy poszukiwaniu dokumentów, o ile takie jeszcze istnieją.



Edmund Kornaga (ps. Aga)

27 kwietnia 2000 r. Koło Terenowe Związku Sybiraków w Lubaczowie zorganizowało uroczyste obchody 60. rocznicy deportacji Polaków na Sybir. W kościele Konkatedralnym została odprawiona Msza św., potem odbyło się spotkanie Sybiraków z zaproszonymi gośćmi. Były wzruszające wystąpienia sybiraków, odznaczenia i część artystyczna. W Muzeum otwarto z tej okazji wystawę poświęconą deportacjom pt.: "Na nieludzkiej ziemi".

ZWIĄZEK SYBIRAKÓW

Działalność Związku Sybiraków ma bogate tradycje. Pierwszy związek założyli Sybiracy w 1928 r. Zrzeszał on Polaków, którzy przeżyli zsyłki w głąb imperium Rosji – ofiary powstań narodowych i walk niepodległościowych 1920 r. Gehenna narodu polskiego powtórzyła się raz jeszcze po agresji na tereny wschodniej Rzeczypospolitej Armii Czerwonej 17 września 1939 r. Masowe deportacje Polaków zostały przeprowadzone przez NKWD w czterech etapach: 10 lutego, 13 kwietnia, 29 czerwca 1940 r. oraz 22 czerwca 1941 r.

Po 48 latach przemilczania zbrodni deportacji można było dać świadectwo prawdzie – 17 grudnia 1988 r. został reaktywowany Związek Sybiraków. Walne Zgromadzenie zwołane 13 stycznia 1989 r. w Warszawie powołało na prezesa Ryszarda Reiffa. Z kolei 29 lipca 1989 r. ukonstytuował się Zarząd Oddziału Związku Sybiraków Województwa Przemyskiego. Prezesem Oddziału wybrano Zofię Garczyńską z Jarosławia. W Lubaczowie Koło Terenowe powołano 20 maja 1990 r. na zebraniu założycielskim, w którym uczestniczyło 33 członków założycieli. Wybrano wówczas 3-osobowy Zarząd Koła w składzie: Zdzisław Hadel – prezes, Henryk Tabin – sekretarz, Teresa Mielnik – skarbnik. Członkami Komisji Społecznej (Charytatywnej) zostali:

Tadeusz Gorliński – przewodniczący, Stefania Kanoniczak, Danuta Dutkiewicz, Janina Hymon – członkowie. Stan członków w końcu 1991 r. wynosił 87 osób.

Po zakończeniu I kadencji w 1993 r. dokonano wyboru nowych władz Związku. W skład Komisji Społecznej zostali wybrani: Jerzy Soboń – przewodniczący, Jerzy Hadel, Bronisława Mazepa, Marian Boćko, Tadeusz Wałczyk – członkowie Komisji. Zarząd Koła pozostał bez zmian.

Od 1997 r. Zarząd Koła działa w zwiększonym

składzie: Zdzisław Hadel – prezes, Lidia Argasińska – członek Zarządu p. o. zastępcy prezesa, Henryk Tabin – sekretarz, Teresa Mielnik – skarbnik, Olga Bauer i Bronisława Mazepa – członkowie Zarządu. W miejsce Komisji Społecznej powołano Komisję Rewizyjną w składzie: Maria Osiniak, Barbara Szpyt, Tadeusz Wałczyk.

Koło Terenowe zrzesza ogółem 85 członków. 10 maja br. minęła 10 rocznica działalności Koła, która była okazją do szczególnej refleksji nad celem i sensem działania Sybiraków.

Działamy, by dać świadectwo prawdzie – to główne przesłanie skierowane do młodzieży. Zarząd Koła organizuje liczne spotkania z młodzieżą, która powinna znać prawdę o czasach zesłań i łagrów. Nie chodzi tu o sianie nienawiści do narodu rosyjskiego, gdyż i on wycierpiał wiele, ale o przekazanie pokoleniom wiedzy o losach Polaków w tajgach Sybiru i stepach Kazachstanu. Dlatego z satysfakcją przyjęliśmy tak duże zainteresowanie młodzieży wystawą "Na nieludzkiej ziemi" (około 100 wycieczek), którą Zarząd Koła zorganizował wspólnie z Muzeum.

Zdzisław Hadel



Fragment wystawy w Muzeum w Lubaczowie

JEDEN Z 12-TY TYSIĘCY SPRAWIEDLIWYCH

Do końca nie zdawałem sobie sprawy, na co się decyduję. Nie wiem czy tak samo zachowałbym się dziś, gdy mam 87 lat. W styczniu 1943 roku byłem młody, skłonny do pomocy i podejmowania ryzyka. Wówczas zwrócił się do mnie mój szwagier z poufną prośbą, aby się przedostać do getta i wynieść stamtąd rzeczy osobiste pewnego człowieka. Powiedziałem tak bez zbędnych pytań.

Getto lubaczowskie obejmowało wschodnie zaplecze kamienic Rynku, ograniczone ulicami: Konery, Piłsudskiego i Kościuszki. Drugie mniejsze getto znajdowało się w jednopiętrowym bloku zbudowanym przez Sowieców na tyłach ul. Kościuszki (dziś przy ul. Kurierów AK). Kilka tysięcy ludzi żydowskiego pochodzenia, ściągniętych tu siłą z całego powiatu i Lubaczowa, wystawiono na głód, choroby i rozpacz. Pozbawieni wszelkich praw, zmuszeni do katorżniczej pracy, żyli w "głodzie i chłodzie", jak tropione zwierzęta.

Do getta przedostałem się w dzień, idąc przez pola od strony ul. Tartacznej, poprzez żerdziowe ogrodzenia przyległych parceli. Nie zauważony dotarłem do umówionego miejsca, gdzie rodzina Szwarców przekazała mi spakowane rzeczy dla ich syna. Był to toboł, głównie z bielizną osobistą i pościelą. Tą samą drogą, ale już mierząc każdy krok i rozglądając się, z duszą na ramieniu, opuściłem szczęśliwie getto i doniosłem rzeczy na miejsce. Dopiero dziś wiem, jak bardzo było to niebezpieczne. Miałem wówczas żonę i syna, a przecież za pomoc Żydom rozstrzelivano...

Szulim Szwarec był młodym kawalerem, jego rodzina mieszkała tuż przy zabudowaniach kościoła w Oleszycach, w koszarach wojskowych przy ul. Kościuszki. Z moim szwagrem Marianem Kocielskim, pracownikiem Urzędu Skarbowego znali się od 1930 roku. Stąd też, gdy z początkiem stycznia 1943 r. zaczęły krążyć pogłoski o mającej nastąpić likwidacji getta, Szulim Szwarec zwrócił się do niego z prośbą o ratunek i udzielenie schronienia. Kocielscy nie odmówili pomocy i szykowali schronienie. Trzeba było wysłać kogoś zaufanego po niezbędne rzeczy do getta, stąd i mój w tym wydarzeniu epizod.

Był mroźny, śnieżny styczeń, sroga zima. Rozalia (z domu Margraf, siostra mojej żony Heleny) i Marian Kocielscy wraz z trójką dzieci mieszkali w drewnianym domu, około 400m. za koszarami, po lewej stronie przy szosie do Młodowa. Początkowo schronieniem była mała piwniczka, potem komórka obok domu ze specjalnie sporządzoną ślepą ścianą ułożoną z rąbanego drewna. Za tą ścianą drewna znajdowała się kryjówka Szulima Szwarca. Schronienie miało być zaledwie kilkudniowym, stało się jednak inaczej. Wskutek zmasowanych działań niemieckiego okupanta, po dwóch dniach akcja likwidacji getta została zakończona i wyjście z ukrycia nie było możliwe.

W ukryciu tym Szwarec przebywał 16 miesięcy od 8 stycznia 1943r. do 27 kwietnia 1944r. Do kryjówki Marian Kocielski lub jego żona dostarczali w tajemnicy przed sąsiadami i postronnymi osobami żywność i niemiecką gazetę, przynosili mu wieści o sytuacji w Lubaczowie i w kraju. Tylko w nocy mógł wychodzić z komórki na podwórze za domem. Raz w tygodniu, również nocą, przychodzili do mieszkania na generalne mycie i golenie, a raz na trzy miesiące na strzyżenie (maszynką pożyczoną rzekomo dla podstrzyżenia dzieci).

Wszystko to odbywało się w tajemnicy przed trójką dzieci Kocielskich w wieku 6 – 8 lat.

Nadszedł kwiecień 1944r. Ukraińcy wywiesili wezwania do Polaków, nakazujące pod rygorem śmierci natychmiastowe opuszczenia miasta. Większość rodzin opuściła Lubaczów, podobnie zmuszeni byli postąpić Kocielscy oraz moja rodzina. Swoją kryjówkę również musiał opuścić Szulim Szwarec. Rozstali się z Kocielskim jak dobrzy przyjaciele i ze łzami w oczach. Kocielscy wyjechali transportem kolejowym w okolicy Rzeszowa, do wsi Matysówka, natomiast Szulim Szwarec, wyposażony w ciepłe ubranie i zapas żywności, udał się nocą do lasu, gdzie w okolicach Oleszyc Starych dołączył do innej grupy uciekinierów. W międzyczasie nawiązał kontakt ze swoją siostrą w Palestynie i przekazał jej listowne wieści o sobie, ... że był ukrywany i że żyje. Ponieważ pochodził z tych okolic, został pewnego dnia wysłany po żywność do pobliskich domów. Zadenuncjowany, wpadł w ręce policji niemieckiej i z końcem maja 1944r. został rozstrzelany na cmentarzu Żydowskim w Oleszycach.

Szulim Szwarec miał siostrę Ziporę (po mężu Helpem, która po ukończeniu przemyskiego gimnazjum, wyjechała do Palestyny. Z wielkim trudem nawiązała kontakt z Kocielskimi, którzy po wojnie zamieszkali w Przemyślu. W uznaniu znacznej postawy i serca, jakie zostało okazane jej bratu wystąpiła o nadanie Marianowi Kocielskiemu miana i medalu "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata". Uroczystość wręczenia medalu i dyplomu małżonkom Kocielskim (pośmiertnie) odbyła się 14 października 1993 r. w Krakowie. Wręczenia dokonał ambasador Izraela w Polsce na ręce córki Kocielskich, Jadwigi Dobruckiej.

Na Dyplomie Honorowym (posiadam kopię wraz z replikami medalu) czytamy:

"Niniejszym zaświadcza się, że Rada ds. Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata przy Instytucie Pamięci Narodowej (Yad Vashem) po zapoznaniu się ze złożoną dokumentacją postanowiła na posiedzeniu w dniu 10 III 1992 r. odznaczyć Mariana Kocielskiego Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, w dowód uznania, że z narażeniem własnego życia ratował Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej. Imię jego uwiecznione będzie na Honorowej tablicy w Parku Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie. Jerozolima. Izrael, dnia 22 II 1993 r."

Zaszczytny tytuł otrzymało dotąd 17 tys. osób na świecie, z czego 12 tys. to Polacy. Jeszcze jeden z 12 – tu tysięcy sprawiedliwych...okazał się lubaczowianinem.

Eugeniusz Szajowski



Dom Kocielskich, ul. Kościuszki (schronienie Szulima Szwarca).

Z Józefem Michalikiem starostą lubaczowskim rozmawia Adam Łazar.

Trudno się rządzi w powiecie

- Twórcy reformy administracyjnej zapowiadali duże korzyści dla mieszkańców z chwilą powołania powiatów. Czy są one spełnione?

- Liczni politycy szczebla centralnego na długo przed reformą głosili, że z chwilą powołania powiatów obywatele czuć się będą szczęśliwi. Władza będzie blisko nich, a każda sprawa będzie załatwiona. Otrzymają wszystkie świadczenia, które się im należą, bo na reformę będą pieniądze. Tylko część tych zapowiedzi się spełniła. Rzeczywiście władza przekazana została w dół, jest blisko ludzi. Do spełnienia wszystkich oczekiwań brakuje pieniędzy, czasem przepisy prawne są sprzeczne. Władza centralna przekazała do powiatów obowiązki, pieniądze pozostawiła sobie. Abdykowała na rzecz powiatów, pozbyła się wszystkich trudnych problemów, a pieniądze pozostawiła w rękach Ministra Finansów Balczerowicza i wszystkich centrali np.: Krajowego Urzędu Pracy.

- Nie macie własnych pieniędzy?

- Mamy 200 tys. zł z podatków i tzw. subwencję wyrównawczą, pow. 800 tys. zł, gdy cały budżet powiatu zamyka się kwotą ponad 42 mln zł. Stanowi to zaledwie 2,3% całego budżetu. Reszta to dotacje, które z góry przeznaczone są na określone zadania. Powiat sam nie kreuje swojej polityki, bo nie ma dochodów i nie ma możliwości w ramach obowiązującego prawa na ich zwiększenie. Powiat jest dystrybutorem pieniędzy, które dostaje z góry. Stąd taka uporczywa walka władz starostwa o każdą złotówkę na rzecz powiatu, a to na inwestycje, a to na walkę z bezrobociem i poszukiwanie innych źródeł finansowania zadań powiatu poprzez pisanie wniosków na środki z UE.

- Nie na wszystko otrzymaliście środki finansowe, np. Muzeum nie otrzymało ani złotówki ...

- To prawda, do końca 1998r. muzeum było państwowe, a środki na jego funkcjonowanie zabezpieczał wojewoda. Nasze Muzeum nie stało się zadaniem Marszałka, choć przeszły do jego budżetu instytucje o mniejszej wartości kulturowej i historycznej. Nie wiem kto określał kryteria, wiem, że w stosunku do Lubaczowa zabrakło wyobraźni u decydentów. Nie możemy porównywać się do bogatych powiatów, dla których 500 tys. zł nie stanowi problemu. My takich dochodów nie posiadamy, w tym tkwi nasz dramat.

- Nie da się tej decyzji zmienić, poprawić ...

- Ponoć przepisy prawne nie pozwalają Ministrowi prze-



kazywać pieniędzy do powiatu. Problem Lubaczowa jest mu znany. Pracownicy tego resortu dostają drgawek na każde pismo, czy telefon od nas. O środki dla Muzeum ubiegali się parlamentarzyści, Jego Ekscelencja Biskup zamojsko-lubaczowski dr Mariusz Leszczyński, któremu szczególnie chciałbym podziękować za popieranie naszych starań. Nie ma jednak efektów w postaci środków finansowych. Problem naszego Muzeum jest znany Sejmowej Komisji Kultury, przewodniczącym klubów poselskich wszystkich sił politycznych. Nie mogą oni przekonać Ministra Finansów, że przepisy prawne należy zmienić.

W roku ubiegłym na działalność Muzeum zaciągnęliśmy kredyt bankowy. W tym daliśmy zaledwie 100 tys. zł z rezerwy ogólnej, stworzonej z subwencji oświatowej. W Radzie Powiatu jest dużo nauczycieli, którzy widzą potrzeby szkół w zakresie remontów, zakupów inwestycyjnych, modernizacji kotłowni itp. i są przeciwni uszczuplaniu nakładów na oświatę. Stąd postulaty zmniejszenia zatrudnienia w Muzeum. Ja osobiście uważam, że należy chronić dziedzictwo kulturowe i nie marnować dorobku naukowo-badawczego naszej placówki muzealnej. Liczymy, że może nadejść czas, że Muzeum otrzyma należne mu pieniądze z centrali lub od wojewody podkarpackiego, jeszcze pod rządami koalicji AWS-UW.

- Nad Lubaczowem wisi widmo zamknięcia linii kolejowej ...

- Taka jest decyzja Ministra Transportu i Komunikacji z powodu niskiej rentowności.

Na ostatniej sesji Rady Powiatu w roku ubiegłym podjęliśmy uchwałę w jej obronie. Przekazaliśmy uchwałę wraz z obszernym uzasadnieniem dla parlamentarzystów woj. podkarpackiego, władzom wojewódzkim, Ministerstwu. Argumenty są powszechnie znane, gdyż obszernie pisała o tym prasa, mówiła telewizja. Decydenci są uświadomie-

c.d. na str. 12

c.d. ze str. 11

ni, jak duży jest opór społeczny, zebrano prawie 8 tys. podpisów mieszkańców powiatu w obronie linii Munina – Bełżec, zawieźliśmy je do Warszawy. Wsparła nas Rada Powiatu Jarosławskiego i wszystkie samorządy z powiatu lubaczowskiego. Likwidacja linii to kolejne zubożenie powiatu o to, co stanowić może o jego rozwoju w przyszłości. Mamy słabo rozwiniętą sieć drogową, a w razie trudnych zagrożeń pociąg jest jedynym środkiem łączności nas ze światem. Linia powinna mieć znaczenie obronne nawet jeśli jesteśmy w NATO.

- **Ministerstwo chce by dofinansowały tę linię samorządy. Na ile jest to realne?**

- *Samorządy są biedne. Zrobiły jednak wielki gest w stosunku do kolei. Zwolniły ją od podatku. Myśmy wykupili naszym nauczycielom legitymacje upoważniające do zniżki na pociągi. Dyrekcja Przewozów Pasażerskich obliczyła rentowność naszej linii na 14,9%. Gdybyśmy osiągnęli rentowność powyżej 20% była by realna szansa na jej obronę. Dlatego serdecznie proszę wszystkich tych, którzy jeżdżą samochodami, autokarami na wycieczki szkolne, by w tych miesiącach przejechali się choć raz pociągiem. Byłby to nasz wkład w obronę linii kolejowej. Jeśli jej nie obronimy pozostaną wspomnienia, że ostatni raz jechaliśmy pociągiem, tym słynnym "Bałajem".*

- **Głośno jest wokół zwolnień w SP ZOZ. Koalicjant AWS zarzuca nieudolność w negocjacjach z Kasą Chorych. Był za odwołaniem swojego radnego pana Henryka Wolańczyka, Członka Zarządu i Naczelnika Wydziału w starostwie odpowiedzialnego za służbę zdrowia. Jest za zwolnieniem dyrektora Stefana Kryczki i jego zastępcy Rogalskiego. Co Pan na to?**

- *Przewodniczący klubu AWS S. Zagrobelny w swoich publicznych wystąpieniach całkowicie mija się z prawdą. Nie można przez cztery godziny rządzić, a cztery godziny być przeciw sobie. Kasa Chorych w Rzeszowie jest obsadzona przez AWS. Również jej Rada Nadzorcza. Reformę Służby Zdrowia robi koalicja AWS – UW. Nie można być za reformą a przeciwko zwolnieniom, które są jej konsekwencją, wyjaśniała na spotkaniu w Lubaczowie dyrektor Kasy Chorych pani A. Lelek. Zapewniała, że lepszego kontraktu nie mógł wynegocjować dyrektor S. Kryczko. Na ten rok SP ZOZ otrzymał budżet o 2 mln mniejszy, niż w roku ubiegłym.*

Opiekę podstawową mieszkańcy powiatu wybrali zapisując się do spółki R-36 i innych lekarzy. Odeszła ona od ZOZ-za, a więc musiały być zwolnienia z ZOZ i przyjęcia do prywatnych zakładów. W SP ZOZ była kontrola NIK, podejmowała komisja do spraw inwestycji centralnych. Kontrola Wojewody, nie stwierdziła żadnych nieprawidłowości. Ponad to pochwalono sposób, tempo, gospodarność w budowie Szpitala. Odwołanie zastępcy Rogalskiego,

który prowadzi od początku tę inwestycję, jest niezasadne. Obarczanie winą przez AWS H. Wolańczyka za zły kontrakt jest też paradoksem. Kasa Chorych nie dopuszcza osób postronnych do negocjacji. Sam też chciałem w nich uczestniczyć, ale otrzymałem telefon z Rzeszowa, że nie będą robić wyjątku w stosunku do Lubaczowa. Prawdą jest, że Wolańczyk otrzymał polecenie partyjne od AWS zwolnienia Rogalskiego, który należy do SLD. Nie zrobił tego, więc chciano go za to odwołać z Członka Zarządu Powiatu. Nie może zatem klub AWS być za reformą w Służbie Zdrowia a z drugiej strony bronić przed zwolnieniami, które są jej skutkiem i być przeciw restrukturyzacji zatrudnienia w ZOZ, na które Ministerstwo daje pieniądze.

- **Na sesji Rady Powiatu nie wszyscy radni byli za uchwaleniem budżetu na rok 2000, choć w pracach komisji byli za jego przyjęciem ...**

- *Wszyscy radni z PSL głosowali za budżetem. Niektórzy radni AWS nie głosując za budżetem dali sygnał, że koalicji nie ma. Przykłady, że w koalicji AWS i PSL nie jest najlepiej zaczęły się wcześniej. Wspólnie zaopiniowaliśmy na komendanta policji pana Sobolewskiego. "Poza plecami" go nie popierano. Komendant wojewódzki powołał innego. Koalicjant AWS nie protestował, protestował w imieniu PSL Starosta. Był to pierwszy sygnał dla PSL-u, że nie liczą się ustalenia. Później był szereg innych pretensji pod zarzutem PSL-u i Starosty. W głosowaniu nad budżetem szukano rewanzu za niewykonanie zwolnień w kierownictwie Służby Zdrowia. Szukano wsparcia wśród radnych SLD, a więc w klubie opozycyjnym, wiele obiecywano za poparcie. Rozwaga tych radnych, ich przytomność przed głosowaniem i odpowiedzialność za powiat zdecydowała, że głosowali w większości za budżetem. W ten sposób nie doszło do śmieszności, czyli obalenia własnego budżetu i własnego Zarządu.*

- **Czy nie bał się pan, że niektórzy radni będą głosować za nie udzieleniem Absolutorium Zarządowi Powiatu...**

- *Obawy takie były. Absolutorium jest udzielone za wykonanie budżetu za 1999r. Komisja Rewizyjna nie wniosła zastrzeżeń. Jednak można wszystko negocjować, jeżeli ktoś uznaje "spiskową teorię dziejów" i szuka dziury w całym. Gdyby jednak tak się stało, znaczyłoby to, że niema żadnej koalicji. Jesteśmy jednak zdania, że czas tworzyć szerszą koalicję z tych radnych, którzy chcą dobrze dla powiatu lubaczowskiego, a nie z tych, których interesuje podział stanowisk i osobiste korzyści. W takiej grze nie chcę uczestniczyć jako Starosta. W następnych wyborach może być inne rozdanie kart. Łaska wyborców na pstrym koniu jeździe, jak głosi przysłowie. Powinni o tym pomyśleć wszyscy, którzy lubią destabilizację, chaos i dobrze się czują w roli opozycji. Nie potrafią wiele pomóc, ale lubią przeszkadzać. Moja dewiza już od czasów, kiedy byłem posłem brzmi "jak nie umiem pomóc, to nie przeszkadzam"!*

Władze Lubaczowa były w Szczecinie

W Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie 9 listopada 1999 r. odbyły się uroczystości 80-lecia urodzin księdza kanonika Stanisława Skorodeckiego. Wzięły w nich udział władze Lubaczowa: przewodniczący Rady Miejskiej Waldemar Zubrzycki, burmistrz miasta Jerzy Zajac, przewodniczący Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej Zygmunt Kubrak. Władze Lubaczowa wręczyły Czcigodnemu Jubilatowi tytuł Honorowego Obywatela Lubaczowa, nadany Mu jednogłośnie przez Radę Miejską na sesji 5 listopada 1999 r.



Ks. Stanisław Skorodecki Honorowym Obywatelem Lubaczowa

Stanisław Skorodecki urodził się w 1919 r. we Lwowie w rodzinie lekarza. Tam spędził lata szkolne, uwieńczone egzaminem maturalnym. Po zmianie granic państwowych, opuścił Lwów i przeniósł się do Tarnowa, gdzie 6 stycznia 1945 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk kardynała Adama Sapiehy.

Jako kapłan i prefekt pracował w Tarnowie, Mielcu, Ropczycach. W styczniu 1951 r. został aresztowany w czasie odbywania kołedy. Zarzucono Mu prowadzenie nielegalnej działalności w organizacji wojskowej, której celem miało być obalenie przemocą ustroju PRL. Sąd wojskowy skazał go na 9 lat więzienia, a po rewizji podniósł wyrok na 10 lat. Siedział w Rawiczu, a później w Stoczku Warmińskim. Tu w latach 1953-1955 przebywał w celi razem z ks. kardynałem Stefanem Wyszyńskim – Prymasem Polski. W swoich "Zapiskach więziennych" Prymas tak napisał o ks. S. Skorodeckim: "Był to człowiek gorącej wiary, niemal uczuciowej modlitwy, kochający Kościół Święty i oddany mu całym życiem. Ksiądz miał wybitne powołanie kapłańskie, które kochał całą duszą (...) Poziom duchowy księdza był o wiele wyższy od wysokiego".

Prymasa Polski wywieziono do Komańczy, ks. S. Skorodeckiego do Rawicza. Obaj wyszli z więzienia w październiku 1956 r.

W następnych latach ks. S. Skorodecki pracował jako katecheta w Tarnowie. W 1964 r. bp Jan Nowicki wezwał Go, by powrócił do macierzystej Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie. Był na parafii w Krowicy 2 lata. W 1966 r. przybył do Lubaczowa i pracował w nim 20 lat. Uczyl religii w Liceum Ogólnokształcącym. Sprawował różne urzędy w Kurii. Od 1 marca 1979 r. został proboszczem nowej parafii p. w. św. Mikołaja. Przeprowadził gruntowny remont zabytkowej świątyni, wyposażył ją w ławki, żyrandole itp. Był asystentem kościelnym NSZZ "Solidarność" w Lubaczowie. 29 listopada 1981 r. przygotował uroczystość poświęcenia sztandaru NSZZ "Solidarność" Ziemi Lubaczowskiej. Uczyl religii w Szkole Podstawowej nr 1. Pomagał szkołom w dożywianiu młodzieży i organizacji zimowego i letniego wypoczynku.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej wystąpiło z wnioskiem do Rady Miejskiej o nadanie Mu tytułu Honorowego Obywatela Lubaczowa. Jego przewodniczący dr Zygmunt Kubrak w uzasadnieniu napisał m. in.: "Działalność ks. S. Skorodeckiego w Lubaczowie przypada na okres szczególnie trudny: postępujących napięć społecznych w Polsce, narodzin "Solidarności", stanu wojennego i kryzysu systemu totalitarnego. W tym złożonym okresie ks. Skorodecki wykazał zalety, które zaszczytował Mu kard. Stefan Wyszyński – pokorę i pracowitość. Szybko zorganizował parafię, przeprowadził remont zabytkowego kościoła. Wykazał dużą troskę o lubaczowskie zabytki. Był orędownikiem upaństwowienia Muzeum. Przekazał mu wartościowe zabytki związane z kulturą Kresów, w tym bezcenny ikonostas z XVII w. Wpisał się w pamięć parafian swoją wrażliwością społeczną. Inicjował i organizował działalność charytatywną. Uczyl wrażliwości i rozbudzał nadzieje na odrodzenia moralne i polityczne".

Propozycję wyróżnienia Go zaszczytnym tytułem przyjął. Do burmistrza Jerzego Zajacę napisał: "Czuje się ogromnie zaszczycony. Z największą radością i w pokorze tytuł ten przyjmuję, wdzięczny za tak miłe i drogie sercu memu wyróżnienie. (...) Chociaż obecnie jestem na dalekich Kresach północno-zachodnich, jednak sercem i serdeczną pamięcią za doznane dobro i życzliwość w Lubaczowie, bardzo często wracam na Kresy południowo-wschodnie".

c.d. ze str. 13

Ks. S. Skorodecki w 1986 r. wyjechał do Szczecina. Ordynariusz diecezji bp Kazimierz Majdański mianował Go penitentjarzem w katedrze p. w. św. Jakuba Apostoła i notariuszem w Sądzie Biskupim. 1 września 1991 r. został proboszczem w parafii katedralnej, a 31 maja 1993 r. kanonikiem Kapituły Katedralnej w Szczecinie. Uczył języka łacińskiego w IX Liceum, był diecezjalnym referentem ds. ekumenizmu. Był też spowiednikiem alumnów, świadkiem w procesie o beatyfikację sługi Bożego S. Wyszyńskiego. Odwiedzał Niemcy, Włochy, Ukrainę, Kanadę, USA. Ma wielkie grono przyjaciół, które licznie stawiało się na uroczystość 80-lecia Jego urodzin.

Uroczystość wypadła okazale. Były obecne najwyższe władze kościelne z metropolitą Archidiecezji Szczecińsko-Kamienieckiej abp. Marianem Przykuckim, władze wojewódzkie i miejskie Szczecina. Były listy i telegramy z życzeniami od: nuncjusza apostolskiego abpa Józefa Kowalczyka, Prymasa Polski kard. Józefa Glempa, metropolity lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego, najwyższych władz państwowych. Było tradycyjne "Sto lat!" i ulubiony utwór muzyczny Jubilat "Nad pięknym modrym Dunajem" w wykonaniu "Cameraty". W hollu Zamku Książąt Pomorskich zorganizowana był wystawa pamiątek Jubilata, a wśród nich: pas kardynalski dar Prymasa Tysiąclecia, telegramy z życzeniami od papieża Jana Pawła II, portrety rodzinne, liczne zdjęcia z Lechem Wałęsą i ... z Lubaczowa.

wa. Odbyła się także promocja książki ks. S. Skorodeckiego pt. "Jestem świadkiem".

W katedrze szczecińskiej byliśmy na Mszy św., celebrowanej przez ks. Skorodeckiego, w czasie której homilię o Nim wygłosił abp M. Przykucki. Mieliśmy okazję rozmawiać z "naszym proboszczem". W Szczecinie gościnnie nas przyjęto i serdecznie witano – mówi przewodniczący Rady Miejskiej Janusz Waldemar Zubrzycki.

Tym zaszczytnym tytułem Honorowego Obywatela Lubaczowa Jubilat był uszczęśliwiony. W liście do władz miejskich napisał: "Z miastem tym związane były najwspanialsze lata mojego życia. Po gehennie więzienia przyszły lata upragnionej "rehabilitacji" za "czas utraconych" dla normalnego życia twórczego 5 lat. Pozostaną mi na zawsze w pamięci i sercu wszystkie moje godziny spędzone w posłudze duchowej, wszystkie kontakty międzyludzkie, w których starałem się sercem odplacić za serce. (...) Godziny katechezy w LO wydały tak wspaniałych ludzi, jak bp Mariusz Leszczyński i tylu innych moich uczniów i wychowanków. Można bez końca wliczać te związki moje z ukończonym Lubaczowem. Stąd moja wdzięczność za to szczególnie wyróżnienie nie ma granic".

W dniu Jubileuszu tak Wspaniałego Kapłana, niepowtarzalnej osobowości, cieszymy się z tej łaski spotkania z Nim i życzymy Mu wszelkich Łask Bożych na długie lata życia.

Adam Łazar

Znał i szanował Go świat

W Publicznym Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie uczniowie kształcą się do godnego pełnienia roli mieszkańca Lubaczowa we współczesnym świecie. Hasło wpisane w misję szkoły brzmi: "Uczeń, absolwent Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie to mądry: lubaczowianin, Polak, Europejczyk, obywatel świata." Tworząc fundamenty gimnazjum, Rada Pedagogiczna, Samorząd Uczniowski i Rada Rodziców postanowili czerpać wzorce z historii i kultury regionalnej. Wyrażono wolę by patronem szkoły został wybitny lubaczowianin, który swoim przykładem inspirowałby młodzież. Uznano, że w dobie integracji Polski z cywilizacją euroatlantycką, postacią mjr. inż. Przemysława Ingłota może stać się dla uczniów wzorem lubaczowianina, Polaka, Europejczyka i Amerykanina, który dzięki odwadze i pracowitości potrafił zdobyć wysoką pozycję na emigracji i autorytet wśród rodaków w kraju. Jego postać otoczona szacunkiem żyje we wspomnieniach mieszkańców Lubaczowa i Chicago.

lubaczow.pl

Przemysław Ingłot urodził się 16 stycznia 1924 r. w Lubaczowie. W rodzinnym mieście wychowywał się i uczęszczał do szkoły powszechnej. W latach 1936 – 1939 kształcił się w gimnazjum w Jarosławiu. Przed wybuchem wojny 31 sierpnia 1939 r. wstąpił na ochotnika do Przysposobienia Wojskowego w Lubaczowie. Skierowano go do służby wartowniczej. Był świadkiem zajęcia miasta przez Wehrmacht, a następnie przez Armię Czerwoną. Pod okupacją sowiecką kontynuował naukę w ósmej klasie "Niepełnej Średniej Szkoły".

W nocy 28 czerwca 1940 r. rodzina Ingłotów została deportowana do Altajskiego Kraju i osadzona w obozie pracy, w miejscowości Szypicyno. Na mocy układu polsko – sowieckiego z 30 lipca 1941 r. Polacy w ZSRS odzyskali obywatelstwo polskie. Przemysław Ingłot zgłosił się do Armii Polskiej w Buzuluku, przy której znalazła schronienie cała jego rodzina. Jeszcze w ZSRS ukończył szkołę podchorąż-



18 V 1944 r., wiajta pod Monte Cassino

zych, a w Palestynie gimnazjum. Zdobyć tzw. małej matury umożliwiło mu awans na podporucznika i objęcie dowództwa nad plutonem w 15 Batalionie Strzelców Wileńskich 5 Brygady 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

Po wylądowaniu 2 Korpusu Polskiego we Włoszech, walczył pod Monte Cassino, za precyzyjne kierowanie ogniem artylerii przy zdobywaniu Ankony, otrzymał Krzyż Walecznych. Za zdobycie przyczółka pod Predappio nad rzeką Montone odznaczony został Orderem Wojskowym Virtuti Militari V klasy. W trakcie kampanii włoskiej dwukrotnie był ranny. W wolnych chwilach dokształcał się. W brytyjskiej szkole zaliczył sześciotygodniowy kurs dla dowódców kompanii, a następnie ukończył liceum ogólnokształcące w Matino. 19 maja 1946 r. otrzymał świadectwo maturalne.

Obawiał się powrotu do Polski, zajętej przez Armię Czerwoną. Z Włoch przeniósł się do Wielkiej Brytanii. Tu postanowił nie czekać beczynnie na odmianę losu i w 1947 r. wstąpił do Ośrodka Szkół Technicznych w Millom, gdzie 8 marca 1948 r. ukończył Liceum Elektryczne. Z kolei rozpoczął studia w Bournemouth Municipal College of Technology and Commerce, uwieńczony otrzymaniem dyplomu inżyniera – elektryka 24 czerwca 1952 r. W tym samym roku złożył podanie do Ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, z prośbą o umożliwienie mu połączenia się z rodziną, która wcześniej osiadła w Chicago.

W dniu 8 grudnia 1952 r. Przemysław Ingłot przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie nastąpił kres jego tułaczki. Solidne wykształcenie oraz znajomość języka angielskiego, umożliwiły mu znalezienie zatrudnienia i szybką karierę zawodową. Zdobył opinię solidnego pracownika, eksperta w dziedzinie transformatorów. W czerwcu 1964 r. uruchomił własną fabrykę transformatorów Ingłot Electronic Corporation. Zatrudniał około stu osób, w tym wielu Polaków. Inżynier Przemysław Ingłot był życzliwym szefem i opiekunem

załogi, dla której "INELCO" stało się drugim domem.

Po przejściu na emeryturę zajął się działalnością społeczną i charytatywną. Aktywnie działał w Stowarzyszeniu Inżynierów Polskich w Chicago, w Polish American Immigration and Relief Committee, w Polskiej Pomocy Społecznej.

Mówił o sobie: "Życie obeszło się ze mną łaskawie. Jestem z niego bardzo zadowolony. Chciałbym więc, aby nieco z tych dobrych rzeczy, którymi obdarował mnie los, trafiło do innych ludzi, a przede wszystkim do chorych dzieci w Polsce, które nie mają środków, a często i możliwości na leczenie". Poprzez Fundację Charytatywną Kongresu Polonii Amerykańskiej udzielał wsparcia szpitalom dziecięcym w Krakowie, Warszawie, Lubli-

nie, Lubaczowie oraz Domom Opieki Społecznej w Lubaczowie, Rudzie Różanieckiej, a także Domowi Dziecka w Wielkich Oczach.

Muzeum w Lubaczowie przekazał liczne dary: książki, materiały archiwalne, odznaczenia, elementy umundurowania i dotację finansową, za którą zakupiona została szabla oficerska wz. 1921/22, z dewizą na głowni "HONOR i OJCZYŻNA".

Często przyjeżdżał do Lubaczowa. Odwiedzał liczne grono przyjaciół, brał udział w życiu kulturalnym lubaczowskiej społeczności, interesował się bieżącymi problemami miasta. Po raz ostatni złożył wizytę w Lubaczowie w 1997 r.

Zmarł 12 marca 1998 r. w Chicago.

Inicjatywa nadania Publicznemu Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie imienia Przemysława Ingłota, spotkała się z aprobatą i niezwykle życzliwym przyjęciem w Lubaczowie, Polsce i środowiskach polonijnych. Rodzińca, przyjaciele i znajomi przekazali szkole wiele cennych informacji i pamiątek związanych z Patronem.

Honorowy patronat nad szkołą objął prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Wśród wielu opinii, które napłynęły z różnych stron kraju i świata, warto przytoczyć następujące:

"Życie jego od najmłodszych lat do ostatniej chwili było przykładem dla wielu, tak w czasach wojny, okupacji, w końcu na emigracji. Myślą był zawsze w Lubaczowie".

Żona Danuta Ingłot

c.d. na str. 16

c.d. ze str. 15

"Decyzję o nadaniu imienia śp. Przemysława Ingłota przyjęliśmy z dumą i wdzięcznością. Jesteśmy dumni, że naszego brata spotkał tak wielki zaszczyt".

Zdzisława Gołko z domu Ingłot

"Przemek był moim kolegą szkolnym. Łączyła nas przyjaźń serdeczna, życzliwa, czysto ludzka. Mam zachowanych ok. 20 listów. Był bardzo koleżeński. Człowiek skromny, życzliwy, człowiek dusza. U niego nie było lepszych, gorszych... Mimo, że się dorobił, zdobył lepszą stopę życiową, na pierwszym miejscu był u niego człowiek. Każdemu chciał pomóc, komu tylko mógł".

Michał Argasiński

"Imponował mi całym swoim życiem. Kochał Lubaczów, miejsce gdzie spędził dzieciństwo i młodość. Chciał coś dla tego miasta zrobić, coś po sobie zostawić. I zostawił. Cieszę się, że pamięć o nim będzie kultywowana".

Lek. med. Jerzy Tabaczek

"Zapamiętałam go jako pełnego ciepła, kochającego ludzi człowieka. Podczas swojego ostatniego pobytu u nas odwiedzał wszystkich znajomych, spacerował po wszystkich uliczkach Lubaczowa, jakby się ze wszystkimi i wszystkim żegnał. I tak też się stało".

Jadwiga Tabaczek

"Wojna skazała go na los żołnierza – tulacza. Obywatel świata ale też szczerzy patriota, działacz Polonii znajdował czas, by odwiedzić swój kraj, swoje miasto i jak sam mówił czynić dobro. Był jak sienkiewiczowski Pan Michał: także samo męzne serce w małej piersi, umiłowanie ojczyzny i niezwykła skromność. Dobrze, że dał się przekonać, aby jego wojenne losy znalazły godne upamiętnienie w lubaczowskim muzeum".

Dr Zygmunt Kubrak

"Cały czas pomagał przy budowie budynku "Caritasu" w Lubaczowie. Bez niego nie dalibyśmy rady budować i żyć. Nazywaliśmy go Wujkiem. Przed zimą na Mikołaja otrzymywaliśmy od niego paczki z ubraniami, lekami i słodyczami. Dzieci spodziewały się, że będzie o nich pamiętał. Codziennie modliliśmy się za niego. Zawsze o nim pamiętam i polecam w modlitwie".

Albertynka siostra Alicja Krzyszowska

"Dokonując tego wyboru trafiliście mnie prosto w serce".

Ppłk dypl. Marian Wojciechowski

"Dziękuję wszystkim tym, którzy są naszą nadzieją, młodemu pokoleniu Polek i Polaków, że wybrali tak szlachetną postać żołnierza, patriotę jakim był druh Przemek na swojego patrona szkoły".

ZHP Krag Instruktorski Seniorów i Harcerzy Starszych "Wilki". Komendant Kregu, Harcmistrz Andrzej Pótlek

"Przemysław Ingłot to człowiek, który całym swoim życiem może stanowić wspaniały wzór dla młodzieży Waszej szkoły".

Edward Moskal prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej

"Dzieliliśmy z nim dobre i złe chwile, w naszym młodym i bardzo ciężkim życiu. Był oddany sprawie walki o wolność ojczyzny i nie było nikogo komu, odmówiłby pomocy w jakiegokolwiek formie. Znany wśród naszych weteranów 2 Korpusu Polskiego, kochany przez Żubrów z 5 KDP, szanowany przez Polaków i Amerykanów w Chicago, zasłużył sobie na utrwalenie jego imienia za swoją pracę, działalność i miłość do ojczyzny".

Mieczysław i Maria Bandur w-ce prezes Koła 5 KDP w Chicago

"Pomagał każdemu, kto się do niego zwrócił o radę i pomoc, a w Polsce pacjenci w szpitalach od najmłodszych do najstarszych znają jego imię".

Edward Metelica – prezes Koła Byłych Żołnierzy 5 KDP w Chicago

"Uważam, że jest wielce właściwym i słusznym przekazywaniem potomności nazwiska osób zasłużonych dla sprawy odzyskania niepodległości i środowiska, w którym się wychowali i wyrosli".

Ppłk Walter Szczepański prezes Związku Żołnierzy 5 KDP w Londynie

"Był wielce szanowanym Polakiem – patriotą. Pamiętamy go tutaj wszyscy jako wzorowego ojca i kolegę kombatanta, który całe swoje życie poświęcił sprawie polskiej".

George Gnat – Stowarzyszenie Polskich Kombatantów

"Jako jedna z wielu osób, które pracowały z p. Ingłotem mogę powiedzieć, że jestem bardzo dumna, że nazwisko jego będzie utrwalone także w pamięci młodzieży i mieszkańców Lubaczowa. Nadanie imienia Przemysław Ingłota gimnazjum to piękny dowód uznania jego wartości jako Polaka – patrioty, Polaka – żołnierza, dla którego nie było przeszkód w osiągnięciu celu".

Jadwiga Antoczyk – Chicago

"Cieszymy się, że Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie otrzyma imię Przemysława Ingłota. Przyczyni się to nie tylko do upamiętnienia jakże pozytywnych cech jego charakteru, ale co jest jeszcze bardziej ważne, da możliwość młodzieży wzorować się na człowieku, który swoją postawą przedstawiał wszystko co najlepsze w prawym obywatelu Polski i Stanów Zjednoczonych. Jest osobą naprawdę godną naśladowania, szczególnie w naszych czasach, gdy myśli się tylko o sobie".

Elżbieta Ciężkowska – Harcmistrz, przewodnicząca ZHP obwód Chicago

Uroczystości związane z nadaniem imienia Publiczemu Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie zostały przygotowane z okazji obchodów Dni Lubaczowa - 1 czerwca 2000 r., z udziałem licznych gości z kraju i za granicą: żony Danuty Ingłot, syn Krzysztofa, siostry Damiany, prof. Andrzeja Stelmachowskiego, ppłk. dypl. Mariana Wojciechowskiego, delegacji Wojska Polskiego i wielu osób sercem związanych z Przemysławem Ingłotem i Lubaczowem.

Zenon Swatek

SZKOŁA TRWANIA

Powszechnie znane określenie Szkoła przetrwania dotyczy modnej formy sprawdzania się w ekstremalnie trudnych warunkach. Dla tej zabawy specjalnie wyszukuje się utrudnienia i przeszkody. Trwającym w kulturze, mówiąc ściślej upowszechniającym ją również tworzy się coraz trudniejsze warunki do przeżycia. Obserwując odchudzanie kultury karmionej mizerią, podziw budzi dobra kondycja lubaczowskich zespołów artystycznych, wymagających przecież większych nakładów zarówno finansowych jak i pracy, zabiegów, wyrzeczeń. Specyfika funkcjonowania i liczebności zespołów to dodatkowe utrudnienia. Przeprowadzając rozmowy z autorami wielu wydarzeń artystycznych, z ludźmi budującymi wizerunek kultury naszego miasta (jak również województwa i kraju) zafascynowałem się swoistym fenomenem. Podczas gdy w innych ośrodkach, niegdyś prężnych, upadają orkiestry, likwiduje się chóry, zamiera ruch amatorski – w Lubaczowie trwają. Nie sposób też pominąć ich sukcesów i nagród oraz faktu godnego reprezentowania Lubaczowa w kraju i za granicą.

Ambasadorem można nazwać Teatr Form Plastycznych Magapar Barbary Thieme. Widzowie z Thun w Szwajcarii, Valenciennes we Francji, Kopenhagi, Edynburga, Lwowa musieli szukać w atlasach małego punkciku z napisem Lubaczów. Nie szczędzono też naszym małym aktorom nagród i pięknych recenzji. Magapar to teatr ekspresji – tworzy ją światło, dźwięk, kostiumy, scenografia i przede wszystkim taniec, ruch, mowa gestu, pantomima. Ta forma sceniczna wymaga wielkiego wysiłku i profesjonalizmu. Dla istnienia zespołu bardzo istotne okazują się umiejętności menadżerskie jego twórcy i duża pomoc władz miasta. Za-

chęcią do działania jest akceptacja rodziców. Perspektywa wyjazdów na prestiżowe festiwale i jak dotychczas realne szanse na czołowe miejsca. Najbliższą "misją dyplomatyczną" jest Międzynarodowy Festiwal teatralny "Focus 2000" w Salzburgu (20-25 czerwca). Magapar ma też wielkie marzenie; jako jedyny w Polsce otrzymał zaproszenie na Festiwal Dzieci i Młodzieży do Japonii.

W dziesiątą rocznicę działalności obdarzy nas "Uśmiechem Lwowa" amatorski teatr o wiele mówiącej nazwie Arka Lwowska. "Biblijny symbol unoszenia z potopu, symbol zachowania ciągłości bycia w kulturze by nie ulec śmierci w potopie współczesności. Jest to też nawiązanie do kresowych, wspaniałych tradycji amatorskiego ruchu teatralnego" – wyjaśnia twórca, kierownik i reżyser zespołu ks. Józef Jan Dudek, proboszcz parafii Lipsko koło Zamościa. Od pięciu lat dojeżdża do Lubaczowa, do swojego zespołu i do wiernej widowni. Mając w repertuarze 12 premier, zespół zdobywa swą widownię również w Warszawie, Przemysłu, Zamościu, Lublinie. Oto niektóre z nich: "Stanisław" Karola Wojtyły, "Plotka" Augusty Gregoery, "Za siedmioma górami" Ewy Szelburg-Zarembiny, "Wuj z Ameryki" Jerzego Jesionowskiego, "Złota czaszka" Juliusza Słowackiego, "Dzień gniewu" Romana Brandstaettera. Spektaklem "Uśmiech Lwowa" Kornela Makuszyńskiego rozpoczynała Arka swój rejs, rocznicową zaś powtórkę gościnnie reżyseruje Zbigniew Chrzanowski – dyrektor Teatru Polskiego ze Lwowa, scenografię opracowuje Walery Bortiakow również ze Lwowa. Premierę spektaklu zaplanowano na 16 września 2000 r., w Dzień Papiński. Bowiern motywacją dla 24-osobowego zespołu są słowa Jana Pawła II: "(...) Twórczość artystyczna jest jedną z form nowej ewangelizacji gdyż kultura jest integralną częścią wartości osoby ludzkiej".

Wielkim rozdziałem w amatorskim ruchu teatralnym jest funkcjonowanie dużej instytucji choć nazwa brzmi Teatr Małych Form. Twórcą teatru, jego reżyserem, kierownikiem i scenografem jest Grażyna Bielec, która na przestrzeni 27 lat skupiała wokół siebie setki uczniów z różnych szkół ucząc ich poematów, piękna poezji, miłości do teatru i umiejętności bycia człowiekiem twórczym. Możliwości artystycznego wyżycia się są duże;



Kapela podwórkowa

c.d. ze str. 17

założenia teatru to różnorodność form, gdzie podstawą pracy jest poezja. Ta szeroka formuła wymaga prowadzenia zajęć w kilku grupach teatralnych, podobnie jak robią to teatry zawodowe. Żaden jednak teatr zawodowy nie może poszczycić się taką liczbą wykonawców i tak ogromną listą sukcesów i nagród jak teatr Pani Grażyny.

Historię wieloletniego trwania ma też Zespół Orkiestry Dętej i utworzona przy tym zespole Kapela Podwórkowa. Początki można datować na rok 1976. Okrzepnięcie zespołu to lata 1987-90, w których to skład osobowy ukształtował "muzyczną rodzinę", łączącą pasję muzykowania właśnie z rodzinną atmosferą, gdzie obowiązuje wspólna odpowiedzialność i wzajemne poszanowanie. Wiele występów i ciągle próby cementują zespół a popularność i sukcesy dodają skrzydeł, oj, żeby jeszcze dodały nowych instrumentów! Tylko wielka pasja i przepelniony karnet zamówień nakazują znów sklejać i lutować podniszczony sprzęt, bo nie może nie być orkiestry! Swoimi koncertami uświetnia uroczystości państwowe i kościelne, dostępując również szczytu występowania przed Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Zamościu. Miłym wyróżnieniem był występ na Jasnej Górze w czasie Pielgrzymki Rodzin Radia Maryja w dniu 7 października 1999 r. Osobiste zaproszenie ojca Dyrektora T. Rydyzka każe się domyślać, że zespół częściej będzie się pojawiał na falach eteru, był tam wraz z chórem Canzone 6 maja br., kiedy gościliśmy w Lubaczowie Radio Maryja. Na pewno też usłyszymy go 16 lipca br. z Jasnej Góry, gdzie będzie uczestnikiem Światowego Spotkania Rodzin Radia Maryja.

Kolejny zespół z mianem ambasadora; to młodzieżowy chór Canzone, którego trasy koncertowe wiodły przez Węgry, Francję, Niemcy, Włochy, Austrię, Ukrainę. Liczący 67 osób zespół zadebiutował z okazji Kongresu Eucharystycznego, który odbywał się w Lubaczowie w 1987 r. Start okazał się szczęśliwym, zważywszy na rosnące powodzenie i osiągnię-

cie wysokiej rangi artystycznej. Lista sukcesów i nagród zajęłaby całą szpaltę. Na pytanie: "Co jest siłą trwania tak licznego zespołu?" otrzymuję odpowiedź godną oddzielnego artykułu. Przytoczę jednak fragment rozmowy z Agatą Pigulską od 3 lat śpiewającą w Canzone: "Z harcerskiego zespołu wyłowil mnie pan Andrzej Kindrat, kierownik i dyrygent chóru. Początkowe opory i obawy zmieniły się w fascynację i umiłowanie piękna muzyki. Poznając ją już nie jako słuchacz lecz wykonawca, a dla chóru znajduję zawsze czas w pierwszej kolejności. W zespole panuje wspaniała atmosfera; jesteśmy bowiem dobrze zorganizowani mając swój zarząd i samorząd". Na prowokujące pytanie: "A co by było gdyby Pan Andrzej powiedział >Mam was dość, idę sobie!<". Agatka uśmiechnęła się z wielkim niedowierzaniem - "Taka myśl nikomu nie przyszłaby do głowy".

Ciągła rotacja zespołu - (młodzi wykonawcy kończąc naukę często opuszczają Lubaczów) - zwiększa wymiar pracy i każe zadbać o zaplecze. Dlatego od kwietnia 1999 r. śpiewa już Canzonette, również w dużym 65 osobowym składzie. Dzieci z tego zespołu stanowią grupę koncertującą. Powstała też druga 50 osobowa grupa dzieci "rozśpiewujących się".

Wyliczając w skrócie w ubiegłym roku chór Canzone miał 7 wyjazdów na festiwale i przeglądy oraz nagrania dla TV Rzeszów. W najbliższych planach przygotowania i udział w Festiwalu Pieśni Sakralnej Cantate Deo w Rzeszowie.

Wszystkim moim rozmówcom zadawałem to samo pytanie - co jest siłą trwania zespołów? Otrzymywałem tę samą odpowiedź: "Mamy cudowne dzieci i młodzież, trzeba się tylko nimi zająć! Dać możliwości sprawdzania się i doznawania satysfakcji z efektów własnej pracy i ...wzruszeń gdy odbierają nagrody". Zespół kształtuje osobowość, współodpowiedzialność, umiejętności współzycia, organizowania sobie czasu i jak już było powiedziane: kształtuje człowieka twórczego.

Janusz Burek

Powrót do tradycji

Po I wojnie światowej w Polsce działały 8-letnie gimnazja ogólnokształcące dla młodzieży w wieku 10-18 lat. Reforma z 1932 roku wprowadziła 4-letnie i 2-letnie licea, od 1948 roku zastąpione szkołami stopnia licealnego. Od tego czasu minęło ponad pół wieku i oto mamy możliwość powrócić do starych tradycji gimnazjalnych 1 września 1999 roku uroczystą akademią, w której uczestniczyły władze naszego miasta, rodzice i zaproszeni goście, zainaugurowano naukę w Publicznym Gimnazjum Nr 2. Naukę podjęło 163 uczniów w sześciu oddziałach klasowych, opiekę nad nimi sprawuje 23 nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami pedagogicznymi.

lubaczow.pl

Gimnazjum Nr 2 przygotowuje się do uroczystości nadania szkole imienia Jana III Sobieskiego, która odbędzie się w dniu 12 września 2000 r. Jest to dla wszystkich ważne wydarzenie. W tym celu nauczyciele, uczniowie i rodzice przygotowują imprezy towarzyszące, które pozwolą godnie uczcić to święto w szkole.

Honorowym patronem obchodów Święta Szkoły będzie prof. dr hab. Henryk Gmiterek (UMCS w Lublinie). Przedmiotem pracy badawczej Pana Profesora jest między innymi postać króla Jana III Sobieskiego, któremu zostanie poświęcony wykład inauguracyjny. Podczas nie-

dawnego spotkania z młodzieżą, nasz gość odpowiadał na pytania związane z patronem szkoły.

(...) Zwycięstwo pod Narolem 07.10.1672 r. było pierwszym zdecydowanym sukcesem w zapoczątkowanej dopiero wyprawie na czambuły tatarskie. Umocniło ono wyraźnie ducha żołnierza dodając mu otuchy do znoszenia trudów i niewczasów, głodu i niedospania w sytuacji, gdy cała okolica stała w ogniu, na odpoczynek jednak nie było czasu. Wojsko odetchnęło w Narolu tylko 4 godziny i o północy ruszyło dalej szosą na Lubaczów(...)

(...) Swoista mitologizacja postaci Sobieskiego rozpoczęła się niemal nazajutrz po jego śmierci 18 czerwca 1696r., a jej apogeum przypadło na czas rozbiorów. Dziś potrafimy na tę postać spojrzeć chłodniejszym okiem i tym bardziej docenić jego nieprzeciętną osobowość, talenty - zwłaszcza wojskowe, przywiązanie do ojczyzny i umiejętność właściwego rozumienia jej interesów, bowiem wielkość polityków i mężów stanu mierzy się nie tylko faktycznymi rezultatami ich działań, ale i wolą zmian na lepsze oraz wysiłkami podejmowanymi w tym kierunku(...) - powiedział Profesor.

Ryszard Antonik



W nocy 20 kwietnia (Wielki Czwartek) nieznanymi sprawcami urządzili sobie w zabytkowym parku popis sił witalnych: zdemolowali okna w budynku (wybite szyby, uszkodzone ramy), wylamali ławki i pergolę. Nie pierwszy to przejaw bez troskłej swawoli. Tylko w ubiegłym roku wandyli zniszczyli kilkanaście ław parkowych, zdemolowali pergolę o żelaznej konstrukcji, wyrwali z betonu kosze na śmiecie wrzucając je do stawu, uszkodzili lub zniszczyli kilkadziesiąt ozdobnych krzewów i drzew.

POWSTRZYMAĆ WANDALI

Zabytkowy zespół parkowo - zamkowy od 1994r. należy do lubaczowskiego muzeum. Od kilku lat trwają prace nad rekonstrukcją dawnego parku podworskiego: przeprowadzono cięcia sanitarne i konserwacje najcenniejszych okazów drzew, odbudowano dwa stawy i małą architekturę, jak mostki, ławki i pergole, nasadzono około 200 krzewów ozdobnych i drzew.

W ubiegłym roku przeprowadzona została rekultywacja terenu nad rzeką, który przekazała Huta Stalowa Wola. W ubiegłym też roku rozpoczęto remont altany z przykryciem gontowym. W tym działaniu nie brakuje chęci, pomysłu i uporu muzealników, a na pewno brakuje pieniędzy. Wszystkie prace pielęgnacyjne i remontowe w parku są prowadzone przy minimalnych nakładach finansowych (np. zakup gwoździ, farby, paliwa do kosiarki itp.), a natomiast zabrakło środków finansowych na dokończenie remontu budynku podworskiego.

Zaawansowane są prace nad ostatecznym planem waloryzacji parku, prowadzone nieodpłatnie przez dwa specjalistyczne ośrodki: Zakład Fizjografii i Arboretum w Bolestraszczykach pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Pióreckiego oraz Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Rzeszowie. Czy jednak to wszystko ma sens, skoro niszczylielska ręka bezmyślnie niweczy wysiłek wielu ludzi? Czy dewastacja kilku pod rząd stylizowanych okien, niedawno wstawionych to głupota czy działanie z premedytacją?

Te i inne pytania nurtują muzealników. Póki co, w muzeum jedni wertują starodruki o dawnych gusłach na tyle skutecznych, aby powstrzymać wandyli, inni bardziej dają wiarę w działanie policji, która wszczęła dochodzenie w sprawie incydentów w parku.

Barbara Woch

Digitalizacja wydania: Urząd Miasta Lubaczów - 2008



Dzieje niejednej palety

Galicyskie miasteczko, jak każde inne. Cztery uliczki na krzyż, gdzie przykucnęły drewniane domki. Nad nimi wieżyczki świątyń, kościoła i cerkwi. To pejzaż Lubaczowa, w którym w 1866r. urodził się znakomity malarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Stanisław Dębicki. Gruntownie wykształcony w szkołach artystycznych Wiednia, Monachium, Paryża i Krakowa artysta związał się najpierw z lwowskim środowiskiem artystycznym, a potem z Krakowem. Dębicki w swojej twórczości nawiązywał do tradycji malarstwa realistycznego. Malował kompozycje rodzajowe i krajobrazowe. Słynął także jako świetny portrecista.

Trudna sytuacja w okresie międzywojennym nie sprzyjała rozwojowi talentów. Długo trzeba było czekać, aż nagle w 1954 r. Marian Kopf kończy wydział malarstwa w krakowskiej ASP. Mieszkańcom Lubaczowa Kopf jawi się przede wszystkim jako malarz dawnej historii Lubaczowa. Będąc kilkunastoletnim chłopcem, a potem studentem krakowskiej ASP wędrował Kopf po lubaczowskich uliczkach, zaułkach i w swoim szkicowniku „notował”: drewniane domki i opłotki, mieszczan spacerujących po ulicach, Żydów spieszących się na poranną modlitwę do synagogi, spichlerz i plac targowy...

W oparciu o te szkice powstają setki rysunków, akwarel, gważy, przedstawień olejnych. Posiadają one nie tylko wartość artystyczną, ale i historyczną stanowiąc cenny materiał dla każdego historyka regionalisty. Wiele spośród prac Kopfa powstało w oparciu o badania archiwalne i źródłowe (cykl obrazów związanych z lubaczowskim zamkiem). Bogaty dorobek malarski Kopfa znalazł godną dla siebie siedzibę, lubaczowskie muzeum, do którego artysta przekazał około 500 prac.

Nielatwe też były losy „niejednej palety” w okresie powojennym. Małe miasteczko oddalone od większych ośrodków kulturalnych, pozbawione możliwości obcowania z dziełami sztuki nie ułatwiały utalentowanej młodzieży startu do wyższych uczelni artystycznych.

Znów musiało minąć prawie 30 lat zanim na mapie kulturalnej Lubaczowa pojawiły się sylwetki artystów: Zdzisławy Zarekiewicz – Zemły i Adama Mamczura. Zdzisława Zarekiewicz - Zemła absolwentka wydziału grafiki ASP w Krakowie, na stałe związała się z krakowskim środowiskiem artystycznym. Współpracowała też z galeriami w Warszawie, Gdańsku, Opolu, Poznaniu. Obok grafiki i rysunku zajmuje się malarstwem, w którym sięga do tradycji sztuki nieprzedstawiającej, maluje abstrakcyjne kompozycje o odrealnionych i fantastycznych formach.

Krakowską ASP ukończył także artysta malarz Adam Mamczur. Uczeń prof. J. Szancenbacha ma w swoim bogatym dorobku obrazy realistyczne (portrety, martwe natury, pejzaże), a także przedstawienia abstrakcyjne. Swoje prace najchętniej pokazuje w Polsce i Paryżu w ramach tzw. „Komitetu Turystycznego Malarstwa”. Urodzaj talentów nastąpił w latach 80 - tych: Jerzy Plucha, Malwina Kotlińska, Janusz Szpyt, Krzysztof Krzych, Mirosław Karapyta.

Jerzy Plucha z wykształcenia konserwator dzieł sztuki po UMK w Toruniu z pasją uprawia malarstwo. Obok kopii dzieł dawnych mistrzów malarstwa maluje nastrojowe martwe natury, sceny alegoryczno – mitologiczne i rodzajowo – historyczne. Artysta sięga też do doświadczeń sztuki abstrakcyjnej, a ostatnio wyraźnie zarysowały się w jego twórczości zainteresowania malarstwem krajobrazowym, zwłaszcza pejzażem Kresów.

Z wewnętrznej potrzeby maluje także konserwator dzieł sztuki, absolwentka krakowskiej ASP Malwina Kotlińska. Zafascynowana dawnym malarstwem holenderskim maluje barokowe martwe natury, pełne dekoracyjnych draperii, bogato inkrustowanych pucharów i egzotycznych owoców. Jej ulubionym tematem są także pejzaże i portrety, wykonywane w technice olejnej i akwarelowej.

Ceniony nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami jest Janusz Szpyt, uczeń profesorów Jerzego Dudy Gracza i Włodzimierza Buczka. Początkowo Janusz Szpyt wystawiał swoje obrazy z Tercetem Nadętym, kontrowersyjną grupą artystów (Szpyt, Naliwajko, Żegalski), która szokowała współczesnych olbrzymimi płótnami i obsceniczną tematyką. Dziś artysta wystawia indywidualnie. Twórczość Janusza Szpyta jest silnie zakorzeniona w tradycji malarstwa realistycznego, a tematyka przedstawień nakierowana głównie na publicystykę społeczną ukazuje człowieka uwikłanego w codzienność i zmagającego się z przeciwnościami losu.

Nieco odmienną wrażliwość reprezentuje Krzysztof Krzych, malarz i grafik, absolwent ASP w Krakowie i Katowicach. Artysta tworzy w konwencji realistycznej sceny rodzajowe, pejzażowe, a także portrety. Wyrazny wątek w twórczości Krzycha stanowi motyw kobiety, która jawi się jako postać niezwykle zagadkowa i tajemnicza.

Ze środowiskiem lubaczowskich malarzy związany jest Mirosław Karapyta, jaroślowianin z pochodzenia, absolwent Instytutu Wychowania Artystycznego w Lublinie który maluje przedstawienia abstrakcyjne z elementami figuralnymi.

Lata 90 – te w Lubaczowie zaowocowały młodymi talentami. Po studiach w warszawskiej ASP jest Tomasz Potuczko. Artysta w swojej twórczości nawiązuje do świata osobistych upodobań, przeżyć i fascynacji. Swoją wizję zamyka w niezwykle barwnym malarskim spektaklu, gdzie obok sylwetek ludzi, kobiecych aktów zobaczyć można figury zwierząt, nierzadko przetworzone i zdeformowane wizerunki ptaków. W twórczości Tomasza Potuczko odnaleźć też można wpływy otaczającej go rzeczywistości, świata dzieciństwa i młodości, który jak sam mówi przemawiał do jego świadomości poprzez ruiny świątyń, cmentarzy, przydrożnych miejsc kultu w kresowym pejzażu.

Zgoła odmienny charakter ma twórczość absolwentki Instytutu Wychowania Artystycznego w Lublinie Anity Żmurko. Jeszcze w czasie studiów w jej pracach malarskich można było odnaleźć ślady fascynacji sztuką impresjonistów, które z czasem ustąpiły miejsca zainteresowaniom tzw. abstrakcją liryczną.

Do konwencji abstrakcji odwołuje się w swoim malarstwie także Paweł Meder, absolwent ASP w Krakowie.

W Lubaczowie obrodziło talentami, niewątpliwie takim samorodnym artystą jest Józef Dobrowolski mający duży dorobek twórczy, oraz kilku innych młodych, obiecujących twórców.

Barbara Kubrak



Paleta Mariana Kopfa (ob. Muzeum w Lubaczowie)



Kotłownia na Osiedlu Jagiellonów

CZYSTE POWIETRZE

Mieszkańcu Lubaczowa w sezonach grzewczych czuli się jak na Śląsku. Na terenie miasta dymiło 67 kotłowni, które emitowały do środowiska setki ton pyłów oraz gazów w postaci SO₂, NO₂, CO₂, CO.

Na jednej tylko ulicy Słowackiego było 10 kotłowni węglowych, które dawały ciepło dla instytucji, nie biorąc pod uwagę budynków indywidualnych.

Obecnie kotłownie węglowe zamienia się na kotłownie gazowe. Tak też czyni Spółdzielnia Mieszkaniowa. W roku bieżącym trzy kotłownie: na Osiedlu Słowackiego, Norwida i Jagiellonów przestaną dymić.

Kotłownie w sezonie grzewczym spalały średnio 1000 ton węgla oraz 250 ton koksu, natomiast do środowiska emitowały zanieczyszczenia w różnej postaci, w bardzo dużych ilościach. Modernizacja tych kotłowni będzie wykonana wg najnowszej technologii z monitoringiem włącznie.

W kotłowni przy ul. Słowackiego we wsypie węgla oraz w pozostałych zbędnych pomieszczeniach planowane jest wykonanie lokalu gastronomicznego, natomiast w zbędnych pomieszczeniach kotłowni Jagiellonów przewiduje się siłownię z nowoczesnym wyposażeniem, o możliwie najwyższym standardzie

europiejskim, gdyż tylko taka będzie miała rację bytu. Konieczne będzie zatrudnienie instruktora. Składy opału wykorzystane zostaną na wybudowanie garaży, tak potrzebnych w mieście.

Ale... najnowsza technika i technologia zabierze miejsce pracy, których w Lubaczowie tak brakuje.

Edward Drozda

PAMIĘCI INŻ. ROMANA GUTOWSKIEGO, PS. ZABAWA

Kto ze średniego pokolenia Lubaczowian nie pamięta charakterystycznej sylwetki inż. Romana Gutowskiego? Zawsze uśmiechnięty, nie przeszedł obok znajomych bez dobrego słowa. Pożegnaliśmy Go 10 marca br., został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Komunalnym w Lubaczowie, obok żony Marii Ruebenbauer-Gutowskiej, magistra farmacji.

Urodził się w Wilnie 13 sierpnia 1923 r. W 1940 r. wraz z dwojgiem rodzeństwa znalazł się w Warszawie. Od listopada tego roku związał się z ruchem oporu, należał do konspiracji niepodległościowej w obwodach IV, VI i VII Armii Krajowej. W Warszawie w 1944 r. złożył egzamin dojrzałości w okresie tajnego nauczania. Ukończył też Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w stopniu kaprała podchorążego. Po powstaniu warszawskim trzymał przydział do Oddziału Dyspozycyjnego II/5 PSK w Krakowskiej Brygadzie Kawalerii na stanowisko dowódcy drużyny.

W 1946 r. podjął studia na Wydziale Leśnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, które ukończył w 1950 r. Od tego roku pracował w Nadleśnictwie Horyniec i Lubaczów, a od 1966 r. kierował Ośrodkiem Hodowli Zwierzyny Łownej w Oleszycach. Był jednym z założycieli i długoletnim prezesem Koła Łowieckiego "Cietrzew". Choć urodzony wilnianin, czuł się członkiem społeczności lubaczowskiej, biorąc udział w życiu miasta. Był aktywnym członkiem wielu organizacji społeczno-kulturalnych, szczególnie pasjonowała go działalność w Towarzystwie Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, współpracował także z Muzeum jako społeczny konsultant.

Za swoją działalność otrzymał liczne odznaczenia wojskowe, państwowe i resortowe, m. in.: Krzyż Walecznych za udział w walkach w szeregach Armii Krajowej, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojska, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej, Odznakę Pamiątkową "Akcji Burza".

Będzie go brakowało nie tylko mnie, z racji sąsiedztwa i długoletniej przyjaźni, ale i wszystkim, którzy spotkali Go na swej drodze.



W SERCU MIASTA



Nie ma w Lubaczowie drugiego takiego miejsca, w którym życie toczyłoby się z równą intensywnością. Niewątpliwie serce miasta bije w historycznym jego centrum - w Rynku. Tutaj każdego dnia mieszkańcy krzątają się wokół różnych czynności: robią zakupy, załatwiają sprawy w urzędach, zdążają do pracy i szkół, nawiedzają świątynie, niespiesznie przystają na rogu by pogawędzić ze znajomymi. Dzieje się tak od setek lat. I właściwie niewiele się zmieniło od czasu, gdy w 1376 r. wołą księcia Władysława Opolczyka założone zostało obecne miasto z obszernym, czworobocznym rynkiem w środku.

Lokalizacja nowego ośrodka miejskiego nie była przypadkowa. Powstał on na miejscu wcześniejszej osady targowej, funkcjonującej obok warownego zamku w oparciu o dwa ważne trakty komunikacyjno-handlowe: lwowski i bełski. To właśnie w punkcie przecięcia się tych szlaków wykreślono zarys obecnego Rynku.

Średniowieczni urbanisci zastosowali typowy podówczas plan szachownicowy. Wokół dużego, prostokątnego placu o wymiarach 120 na 90 metrów, wyznaczono regularne bloki podzielone na parcele budowlane, ujęte w owalną linię obwarowań. Wewnętrzna zabudowa uległa w ciągu kilkuset lat zasadniczym zmianom i nie przetrwała do dnia dzisiejszego. Natomiast centralny plac rynkowy zachował się w niemal nie zmienionym kształcie. Typowy prostokąt rynku lubaczowskiego ma jednak sobie właściwe cechy. Jego zachodni bok na wysokości dawnej Szkoły jest wyraźnie wklęsnięty, a południowy wykazuje większą szerokość w porównaniu z północnym.

Obszerny, niezabudowany Rynek służył przede wszystkim jako miejsce handlu. Odbywano na nim cotygodniowe targi i kilka razy do roku duże jarmarki. Ich terminy ustalane były na podstawie przywilejów królewskich. Decyzje monarchów w tym zakresie obowiązywały często przez wiele stuleci. Gdy w 1564 r. król Zygmunt August wyznaczył targ na niedzielę (!), to handel odbywał się w ten dzień aż po

XX w. Dopiero w 1915 r. władze miejskie zdecydowały się przenieść go na poniedziałek. Od XVI w. odbywano w Lubaczowie również trzy jarmarki, po 1838 r. było ich sześć, a przed I wojną nawet jedenaście.

Stopniowo targowa funkcja Rynku zaczęła być ograniczana. Już przed I wojną stałe lub przenośne, często nieporadnie sklecone stargany i kramy, wypełniały tylko południową i wschodnią część placu. Na ich miejsce w końcu lat 20. staraniem władz miejskich wykonano dwadzieścia solidnych, drewnianych kramów o ujednoczonej formie. Straganom towarzyszył ciąg niskich parkanów, służących do przywiązywania zwierząt, głównie pociagowych koni chłopskich.

Po każdym targu, a przede wszystkim po trwającym dłuższy czas jarmarku, zachodziła konieczność oczyszczania placu. Zajmowały się tym władze miasta, choć niektóre czynności, jak np. zbieranie nawozu było wydzierzawiane prywatnym osobom. Interes ten musiał się opłacać, skoro chętnych do jego wykonywania nie brakowało. Utrzymanie czystości na Rynku jednak na niewiele się zdało w okresach intensywnych opadów. Wtedy - jak przekazują nam liczne zapiski kronikarskie i relacje ustne - na powierzchni głównego placu miasta tworzyło się "bagnisko trudne do przebycia". Wozy chłopskie grzęzły w nim po osie. Próbowano temu zaradzić przeprowadzając kanalizację części Rynku oraz wytyczając na jego powierzchni płytkie rowy odwadniające.

Nie zapomniano także o pieszych. Już w okresie galicyjskim wokół poszczególnych pierzei rynkowych ułożone były szerokie, kamienne chodniki. Możemy się o tym przekonać obserwując najstarsze widoki centralnego placu miasta. Pod tym względem Rynek prezentował się znacznie lepiej od pozostałych ulic, które jeśli posiadały w ogóle chodniki to tylko wyłożone deskami na okraglakach.

Podobnie rzecz się miała z oświetleniem. Już w końcu XIX w. najwięcej ulicznych lamp naftowych istniało w Rynku.



ku. Było ich co najmniej sześć – po dwie przy dłuższych pierzejach (w tym przed ratuszem i obecnym budynkiem Państwowej Szkoły Muzycznej) oraz po jednej przy krótszych bokach. W tym samym czasie pozostałe ulice, za wyjątkiem kilku miejsc przy głównych arteriach, tonęły przeważnie w ciemnościach. Poprawa sytuacji w tym zakresie nastąpiła dopiero w okresie międzywojennym.

Z czasem obok powszechnego jeszcze do naszych czasów taboru konnego zaczęła upowszechniać się motoryzacja. Pierwsza stacja benzynowa, służąca lubaczowskim pionierom automobilizmu, ulokowana została właśnie w Rynku. Postawił ją na początku lat. 30. Ire Schickler, który w tym celu wydzierżawił część południowego boku placu. Zaopatrzona w charakterystyczne ręczne pompy funkcjonowała ona jeszcze w latach 60. Obecnie pozostały po niej ukryte pod ziemią zbiorniki na paliwo.

Powierzchnia Rynku przez całe stulecie pozostawała właściwie pusta. Tylko po środku placu targowego istniała studnia, zaopatrująca w wodę wszystkich spragnionych, zarówno mieszkańców miasta jak i przyjezdnych. Jej obecna, fineryjnie ukształtowana forma z wysokim, ośmiobocznym dachem, posiada już ponad 100 lat. Dzisiaj brakuje w niej tylko starego, drewnianego kołowrotu do pompowania wody. Teren wokół studni już w końcu ubiegłego stulecia otoczony był niskim płotkiem i wieńcem drzew.

Skupisko zieleni w centrum Rynku wyraźnie dzieliło go na dwie części. Jeżeli południowy bok nadal pełnił funkcje targowe, to północny, naprzeciwko ratusza, zaczął odgrywać rolę reprezentacyjną. W okresie międzywojennym uroczyście obchodzono tu wszystkie najważniejsze święta państwowe. Stopniowo jednak w połowie lat 30. zaczęły pojawiać się tu pierwsze drzewa. Władze miejskie poważnie myślały o wprowadzeniu zieleni również w południowej części placu. Ze względu jednak na interesy handlujących zamiaru tego nie zdołano wówczas zrealizować.

Ostatecznie Rynek zatracił swą pierwotną funkcję pod-

czas ostatniej wojny. Wtedy to przestał być wewnętrznym placem miasta, miejscem zgromadzeń publicznych. Stało się tak nie bez ingerencji z zewnątrz. Już na wiosnę 1940 r. z inicjatywy sowieckich okupantów nawieziono na plac rynkowy ziemi, zasiano trawę, a następnie całość ogrodzono. Jesienią tego roku - jak nam przypominał ostatnio w swych kronikarskich zapiskach Marian Kopf - Sowietci ustawili na północnym skraju Rynku pomnik Lenina, wokół którego zasadzili drzewa i krzewy. Wprawdzie monument niedługo potem przestał istnieć, ale roślinność pozostała.

Po zakończeniu działań zbrojnych ideę zadrzewienia placu podjęto na nowo. Znacznie podwyższono jego poziom, wytyczono alejki i wolną jeszcze południową część Rynku obsadzono wysoką roślinnością. W ten sposób nadano mu charakter parku rekreacyjnego, a funkcje reprezentacyjne przesunięto na ulicę biegnącą wzdłuż wschodniej pierzei. Handel przeniósł się natomiast na tzw. Mały Rynek przy ul. Św. Anny oraz na istniejącą już wcześniej targowicę przy moście na Wiszni.

Przemiany na powierzchni Rynku były jednak stosunkowo niewielkie w porównaniu z otaczającą go zabudową. Liczne pożary i zniszczenia wojenne, jakie nie oszczędziły miasta na przestrzeni ostatnich siedmiu wieków, doprowadziły do zatarcia pierwotnego podziału na parcele rynkowe. Sądząc po rozmiarach placu mogło być ich pierwotnie po 11 na dłuższych bokach i po 8 na krótszych. Wkrótce więc po założeniu miasta w jego centrum znajdowało się zapewne około czterdziestu domów.

W ciągu kilku pierwszych wieków istnienia Lubaczowa wszystkie zabudowania w Rynku były drewniane, przeważnie parterowe, usytuowane luźno, z bocznymi wjazdami w głąb posesji. Forma najstarszych domów nie jest znana, a skromne w tym względzie materiały archiwalne dotyczą jedynie obszernego domu skarbowego. Zajmował on wy-

c.d. ze str. 23

dłużoną parcelę, ciągnącą się od południowo-zachodniego naroża Rynku aż do cerkwi. Według opisu z 1718 r. budynek ten posiadał sien przelotową i podcienia wsparte na pięciu słupkach. Ta ostatnia forma występowała w sąsiednich domach południowej pierzei jeszcze w połowie XIX w. Skłoniło to badaczy do przyjęcia wniosku, iż pierwotna zabudowa całego lubaczowskiego Rynku posiadała charakter podcieniowy.

Podcienia wprawdzie już nie istnieją, ale śladem po dawnej zabudowie centralnego placu miasta są podziemia, a właściwie piwnice. Te, które są murowane z kamienia, mogą pochodzić jeszcze z XVIII w. (np. Rynek nr 8, piwnice pod ratuszem); większość powstała na ogół w końcu XIX w. i posiada ceglane ściany i sklepienia, często o znacznych rozmiarach (np. Rynek nr 13). Wiele z nich jest już obecnie niedostępnych, nawet częściowo zawalonych. O ich istnieniu i przebiegu świadczą liczne zapadliska na miejscu po dawnym sklepie "Rolnik" w południowej pierzei oraz na tyłach Państwowej Szkoły Muzycznej. Tylko dyrekcja tej ostatniej placówki zdecydowała się na wyremontowanie i udostępnienie swoich "podziemi" jako niewielkiej kawiarenki i miejsca spotkań młodzieży.

Pierwsze murowane budynki w blokach przyrynkowych powstały na przełomie XVIII i XIX w. W 1808 r. było ich jeszcze tylko około dziesięciu. Pół wieku później liczba murowanych kamienic podwoiła się. Z tego czasu mogą pochodzić niektóre parterowe domy w boku południowym (nr 19) i północnym (nr 30). Najstarszym datowanym budynkiem mieszkalnym w Rynku jest kamienica nr 5 w pierzei wschodniej, wzniesiona w 1883 r.

W tym samym czasie (przed 1889 r.) wystawiony został również lubaczowski ratusz. Wybrano dla niego miejsce na północnym skraju zachodniej pierzei Rynku, na dwóch parcelach zajętych pierwotnie przez domy mieszczkańskie. Gdzie wcześniej istniała siedziba władz miejskich, jak na razie nie wiadomo. Mimo słabej pozycji magistratu w czasach staropolskich budynek ratusza musiał jednak w mieście istnieć. Niedwuznacznie wspomina się o nim w przywileju królewskim Zygmunta Starego z 1523 r. Z kolei w dokumencie króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, wystawionym w 1669 r., wyraźnie jest już mowa o odbywających się "sądach miejskich w ratuszu".

Prawdziwym przełomem w architekturze Rynku był wielki pożar Lubaczowa z 28 września 1899 r. Szybko postępująca odbudowa miasta zmieniła wygląd centralnego placu. Przede wszystkim około 1902 r. wzniesiono obok ratusza budynek Szkoły Powszechnej. Ten monumentalny, neostylowy obiekt, nieco kolidujący z zabudową mieszkalną, nadał zachodniej pierzei oficjalny charakter. Przyczyniło się do tego również bogate, neorenesansowe zdobnictwo dwóch kamienic Lehrfreunda, dostawionych w tym samym czasie do szkoły od południa (ob. Państwowa Szkoła Muzyczna, rekonstrukcja elewacji: J. Plucha i A. Mamczur, 1981 r.).

Na przełomie XIX i XX w. znikły też ostatnie domy parterowe z pierzei wschodniej. Otrzymała ona zwartą zabudowę piętrową, choć jeszcze przez pewien czas między ka-

mienicami występowały tu poprzeczne uliczki, podobne do tej, jaka istnieje obecnie w boku południowym. Kamienice tej części Rynku posiadały pierwotnie bogaty wystrój architektoniczny, utrzymany w stylu eklektycznym, przeważnie neobarokowym (boniowania na parterze, płyciny i obramienia okien na piętrze). Po zniszczeniach wojennych i ostatnich niewłaściwych przeróbkach niewiele z tego do dzisiaj pozostało. Zwracają uwagę przede wszystkim profilowane gzymsy i ozdobnie kute balustrady balkonów, tworzące malowniczy rytm na całej elewacji wschodniej pierzei.

W okresie międzywojennym budowano w Rynku dużo. Najbardziej charakterystyczna kamienica tego czasu wzniesiona została po 1935 r. z inicjatywy dwóch braci – Leona i Franciszka (długoletniego burmistrza miasta) Mazurkiewiczów. Jako jedyna we wschodniej pierzei posiada ona nadwieszony wykusz powiązany z odsłoniętym balkonem (Rynek nr 9). Surowość tej kamienicy świadczy o silnych wpływach nowoczesnych prądów w ówczesnej architekturze mieszczańskiej. W tym samym czasie powstał również narożny dom parterowy w północnej pierzei (Rynek nr 31), gdzie mieści się obecnie popularny sklep "4", niestety pozbawiony już swej pierwotnej dekoracji.

Powojenne pięćdziesięciolecie także odcisnęło swe piętno w zabudowie lubaczowskiego Rynku. Postawiony w 1964 r. socrealistyczny budynek Banku Spółdzielczego, potrafił - pomimo swoich dużych rozmiarów - dostosować się do starszych kamienic mieszczańskich. Z typowo niskiej zabudowy południowego boku wylamuje się natomiast dawna plebania św. Mikołaja, wystawiona w końcu lat 80. Charakteryzuje się ona ciekawą architekturą, która jednak w niewielkim stopniu odpowiada pierwotnemu wyglądowi południowo-zachodniego naroża placu (dawny dom skarbowy a później zajazd Metzgera).

W ostatnich latach poświęca się Rynkowi coraz większą uwagę. Niewątpliwie wraz z odrodzeniem się samorządu miejskiego i powiatowego – powrót do pierwotnych funkcji centralnego placu miasta wydaje się uzasadniony. Z pewnością trudno będzie jednak pogodzić zwolenników odsłonięcia płyty rynkowej z orędownikami pozostawienia zieleni. Kompromis w tej kwestii wydaje się jednak możliwy – wystarczy sięgnąć do niezbyt odległej przeszłości. Równocześnie powinny pójść starania o odnowienie kamienic rynkowych i nadanie im zgodnej z duchem i stylem epoki, w której powstały - właściwej formy architektonicznej i dekoracji. Miejmy nadzieję, iż dobrym do tego wstępem będzie długo oczekiwany remont ratusza, który ma rozpocząć się w 2000 r.; planuje się również wypełnić wolną lukę w południowej pierzei.

Wygląda więc na to, iż pierwsze lata XXI w. będą miały ważny wpływ na wygląd lubaczowskiego Rynku. Jakie będą tego rezultaty – przekonamy się już niedługo.

Janusz Mazur

TAJEMNICE LUBACZOWSKICH DZWONÓW

Dzwony i dzwonki towarzyszą człowiekowi od najdawniejszych czasów w przeżywaniu radości i smutków, triumfów i upadków, narodzin i śmierci. Na co dzień, gdy słyszymy głos dzwonów nie zastanawiamy się nad ich pochodzeniem, wiekiem, przeszłością, pięknem i symboliką, chociaż z drugiej strony mówimy o nich z podziwem. Ich głosy współbrzmiały niekiedy jednocześnie z kilku miejsc, w przeszłości były nieodzownym elementem regulującym rytm życia religijnego i publicznego. Doceniając ich znaczenie nadawano im niekiedy określenie "Tuba Dei" – "Głos Boga".

Dzwonem kościelnym w niedzielę przed mszą wzywano lud do nabożeństwa. Uderzano w dzwon na "Anioł Pański", oraz na modlitwę o pokój trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczór. Za umarłych dzwoniono dwa i trzy razy dziennie za opłatą przez pół kwadransa. W niektórych parafiach uderzano po modlitwie "Anioł Pański" dziewięć razy w wielki dzwon za poległych na wojnie; dzwoniono w niedzielę na sumie podczas podniesienia, aby nieobecni w kościele wspominali o Najświętszym Sakramencie. Dzwoniono nie tylko na msze i modlitwy, dzwoniono dla rozpędzenia chmur gradowych, wzywając do gaszenia pożarów, do ratowania się w czas powodzi czy napadu nieprzyjaciela.

Na znak zaczynającego się wielkiego postu uderzano w dzwony o północy z wtorku na środę oraz w połowie postu. W trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia gaśły świece

u ołtarzy, dzwony milkły po przedzwonieniu w czasie mszy "Chwała na wysokości..." w Wielki Czwartek aż do "Chwała..." w Wielką Sobotę albo do procesji rezurekcyjnej - zastępowały je w tym czasie kołatki.

Obok dzwonów wielkich były małe sygnaturki, którymi dzwoniono na kilka minut przed rozpoczęciem liturgii, oraz ręczne dzwonki, które sługa kościelny nosił obok księdza, idącego z Panem Bogiem do chorego. Na głos tego dzwonu żegnali się albo przyklękali przechodnie.

Trudno ustalić kto pierwszy zaczął wytwarzać dzwony. Najprawdopodobniej przywędrowały z Chin gdzie znano je już w XIII w. p.n.e. Na naszym kontynencie pojawiły się około IV wieku i wraz z chrześcijaństwem rozprzestrzeniły się po całej Europie. Najstarszy zachowany do dzisiaj dzwon znajduje się w Kolonii w Niemczech i pochodzi z 613 roku. Pierwsze dzwony były sprowadzane na tereny polskie z krajów sąsiednich, dopiero od XIV wieku zaczęto je odlewać w kraju. Początkowo wykonywali je ludwisarze z Niemiec, a następnie przyuczeni ludwisarze pochodzenia rodzimego. "Fusor campanarum", odlewacz dzwonów, umieszczał często na dzwonie rok odlania, imię fundatora, imię dzwonu, inskrypcję mówiącą o jakiej okazji został dzwon ufundowany oraz swój znak odlewniczy.

Dzisiaj niema chyba Polaka, który nie słyszałby o największym w Polsce krakowskim "Zygmuncie", gnieźnieńskim "św. Wojciechu", czy krośnieńskim "Urbanie". To te największe i najbardziej znane. Jest jeszcze tysiące innych, często nie zinwentaryzowanych, nie odnotowanych przez naukę, na których można doczytać brakujące fragmenty burzliwych dziejów parafii i jej mieszkańców.

Lubaczowska parafia tacińska pod wezwaniem Św. Stanisława BM, sięgająca swymi korzeniami połowy XIV wieku, zapewne od samego początku była wyposażona w niezbędne sprzęty i dzwony. Nie zachowały się do naszych czasów obiekty z pierwszych lat jej istnienia. W przebogatych zbiorach Muzeum w Lubaczowie eksponowany jest natomiast mały dzwonek, być może związany z parafią lubaczowską, zdobiony dekoracją reliefową z przedstawieniami figuralnymi, kartuszem herbowym oraz dwoma portretami nieokreślonych osób. Na wydzielonej dwoma liniami płaszczyźnie widnieje napis: "E. HEMONY ME FECIT - ANNO 1569 (E. Hemony mnie wykonał - roku 1569).

Na drewnianej dzwonnicy z XVII wieku przy kościele parafialnym w Lubaczowie w pierwszej połowie XVIII wieku były trzy dzwony. W inwentarzu z 1744 roku zapisano: "...W cmentarzu naprzeciwko drzwi wielkich bardzo blisko jest dzwonnica stara, fundamenta i przycieś pogniłe mająca. Krzywo stojąca po bokach tarciami obita, dach ma bardzo zły, na wierzchu krzyżyk, od spodu nie ma daszku ani drzwi żadnych, ale undeguaq ad prafatum campanile intratur. Ma trzy dzwony niewielkie czyli benedykowane nescitor, werum tamen supponitur jeden większy na którym jubilus literis hac inscriptio reperitur subtuum prasidium confugimus, canonicus cracovien et premislien perceptus lubaczovien. Grygiel Karol kościelny za staraniem swym dał dzwon przerobić a 1656. Zaręba Szła, Marcin Karp. Drugi dzwon mniej-



Dzwon „Lubasz” 656 r.

c.d. ze str. 25

szy na którym napis: LUBAS. SIT NOMEN BENEDICTUM IN SECULA. POST CONERACTIIONEM ECCLESIE 1655 RESTEURATA A.D. 1656 PER COSAQUEM. Trzeci najmniejszy ab dawno rozbity, i nie jest ad usum teraz, ma na sobie inskrypcję G.B. GLORIA IN EXELSIS DEO 1618". "...Zaś za miastem, za bramą młodowską posiadłość, należąca do kościoła, w której chałupa dzwonnika".

Lubaczów po wojnach kozackich połowy XVII wieku był wyludnionym, zniszczonym i zubożałym miastem, na tyle jednak prężnym, że podjęto się w nim najpierw odbudowy kościoła a zaraz po tym fundacji dzwonu o imieniu "LUBAS" (być może Lubaczów) dla upamiętnienia tego zdarzenia. Ułożony początkowo na drewnianej dzwonnicy w pobliżu głównego wejścia do świątyni, w otoczeniu starszych i dostojniejszych dzwonów szczęśliwie dotrwał do czasów nam współczesnych. Był świadkiem tragedii miasta, najazdów, pożarów, okupacji obcych a także rekwizycji austriackiej z 1917 roku.

2 grudnia 1908 roku o trzeciej po południu zabrzmiały w Galicji, a także i w Lubaczowie wszystkie dzwony kościelne, aby uczcić 60 – lecie rządów miłostliwie nam panującego cesarza i króla Franciszka Józefa I. W kilka lat później te same dzwony stały się materiałem wojennym i przelane na pociski miały uratować rozpadającą się monarchię austro-węgierską. Przeprowadzono wówczas szeroką akcję rekwizycji dzwonów, której miało podlegać 2/3 ciężaru dzwonów, a dzwony "wcześniejsze od XVII w i niektóre z XVIII wieku" miały być zwolnione od zajęcia.



Dzwon „Maryja” 1969 r.

Tak o tym zdarzeniu pisze w kronice parafialnej proboszcz kościoła ks. Stanisław Sobczyński: "...Rekwizycji wojennej uległy z tutejszego kościoła dwa dzwony. Jeden wagi 430,5 kg był największy jaki był, o pięknym dźwięku, starożytny, tylko, że w roku 1845 został przelany i uległ rekwizycji [być może ten z 1618 roku], drugi o wadze 126 kg. Został tylko jeden mniejszy z 1656 roku, który uznano za starożytny i zostawiono. Z wielkim żalem rozstali się parafianie ze swymi dzwonami, które zaborcze władze austriackie bez pardonu zabierały ze wszystkich kościołów płacąc za nie śmiesznie małe wynagrodzenie 4 korony za 1 kg. Dzwony zabrano w lecie w roku 1917".

Brak dzwonów był dla parafian bardzo uciążliwy. Rozpoczęto zbierać składki na zakupienie dzwonu wielkiego, który zamówiono w fabryce Felczyńskich w Przemyślu.

W dniu 1 listopada 1924 roku przywieziono dzwon do Lubaczowa, a dnia następnego w niedzielę odbyło się uroczyste jego poświęcenie przez ks. Stanisława Sobczyńskiego. "Dzwon nowy otrzymał imię św. Stanisław i waży 620 kg. Kosztował 3830 zł. Dzwon ten umieszczono na wieży kościelnej w górze by lepiej się rozchodził.....". W tym samym dniu zaraz po poświęceniu dzwon został wciągnięty na wieżę kościoła. "Tłumy ludzi przypatrywały się tej sztucznej pracy a zarazem niebezpiecznej – jak dzwon wznosił się wyżej i wyżej i wreszcie otwartym oknem na wieżę wciągnięto go do wnętrza. Na dzwonie umieszczono płaskorzeźby: św. Stanisława BM, św. Piotra apostoła, św. Pawła apostoła, oraz MB Częstochowskiej. Poniżej napis: Ten dzwon wylany po światowej wojnie w wolnej Ojczyźnie za pontyfikatu Piusa XI, za Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, proboszcza Stanisław Sobczyńskiego za wikariusza Marcina Nykla a za staraniem Komitetu Parafialnego".

Fundowany z dobrowolnych składek pobożnych parafian w parafii lubaczowskiej DOM 1924".

W wyniku nadmiernej eksploatacji uległ on uszkodzeniu. Po przelaniu w firmie Felczyńskich w Przemyślu zawisł ponownie w 1969 roku na wieży kościoła i jest to największy dzwon w Lubaczowie.

"IMIĘ MOJE MARYJA ODLANY W ROKU 1924 JAKO WOTUM DZIĘKCZYNNIE PARAFII LUBACZOWSKICH ZA ODZYSKANIE WOLNOŚCI OJCZYZNY, PRZELANY W ROKU 1969. KU CHWALE BOGA W II TYSIĄCLECIE KOŚCIOŁA W POLSCE".

Warto także zwrócić uwagę na trzeci, nieco mniejszy o imieniu św. Jakuba apostoła:

"IMIĘ MOJE JAKUB, NA WIĘKSZĄ CHWALĘ BOGA WSZECHMOGĄCEGO MARYJI KRÓLOWEJ POLSKI, BŁ. JAKOBA(!) STRZEMIEŃ – PATRONA ARCHIDIECEZJI – GOTUJECIE DROGĘ PANU" LUBACZÓW R.P. 1969".

Pamiętamy wszyscy październikowy wieczór 1978 roku, gdy szczególnie uroczyste, długo i radośnie brzmiały razem z największym krakowskim "Zygmuntem" dzwony w całej Polsce. Bo też radość tego dnia panowała w sercach Polaków szczególnie. Być może już nie pamiętamy, zajęci wypatrywaniem Dostojnego Gościa, że brzmiały one też w Lubaczowie w czerwcowe popołudnie 1991 roku. Wpisane w naszą codzienność, choć nie tak często jak kiedyś i dziś niosą ponad miastem w przyszłość swój dostojny, tajemniczy głos a z nim historię naszej parafii i miasta.

Stanisław P. Makara

FRANCISZKA OBRONA LUBACZOWA

Juliusz Kossak urodzony w 1824 r., syn lwowskiego urzędnika od dziecka przejawiał zdolności rysunkowe. Co prawda nie ukończył żadnej akademii i uchodził za samouka, ale ten samouk był równocześnie mistrzem "malarzem prezentującym manieryczny akademizm. Amator, którego nie interesowały intelektualne problemy, był równocześnie znakomitym przedsiębiorcą, świetnie sprzedającym swój produkt.

Malarstwo Juliusza Kossaka rozpropagowała w II Rzeczypospolitej seria pocztówek z obrazami jego pędzla. Należały one do tzw. Cyklu Fredrowskiego. Jedną z nich przedstawia "Rozbicie Tatarów pod Lubaczowem 1520 r.". Miała ona numer 15/38, a wydała ją Wydawnictwo Salonu malarzy Polskich w Krakowie.

W roku 1520, gdy Franciszek Fredro władał Lubaczowem, on to właśnie miasto "przeciwko Tatarom mężnie bronił, a potem wycieczką na obóz nieprzyjacielski z ochotnikiem natarłszy murzę Dauleta zabił, siłą innych na placu trupem położywszy do zamku się wrócił, nieprzyjaciel widząc taką klęskę w swoich ze wstydem umknął". W XIX wieku rodzina hrabiów Fredrów postanowiła stworzyć pomnik rodowy w postaci obrazów, które miał wykonać Juliusz Kossak.

Obraz "Franciszka obrona Lubaczowa" artysta przekazał wraz z dwoma innymi: "Portretem biskupa Aleksandra" i "Poselstwem Wawrzyńca do Stambułu". Na "Rozbiciu Tatarów pod Lubaczowem" są wyeksponowane konie. W centrum znajduje się Franciszek Fredro na czele polskiej konnicy atakującej Tatarów. Jak widać treść obrazu klóci się z relacją Kacpra Niesieckiego, którą na początku cytujemy. Sztuka ma jednak swoje prawa i takie nieścisłości dopuszcza.

Dzieło Kossaka było w posiadaniu Fredrów aż do wybuchu II wojny światowej. Obecnie obraz ten znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, a pocztówka w zbiorach Muzeum w Lubaczowie.

Józef Dobrowolski

SPÓR O KOSSAKA

Przed laty do lubaczowskiego muzeum trafił obraz nieznanego pochodzenia, nie sygnowany, przedstawiający zwycięską bitwę Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 r. Zwinięte w rulon płótno, silnie przybrudzone, z licznymi śladami ubytków w warstwie malarskiej, poddano konserwacji. Po zdjęciu warstwy werniksu, obraz odsłonił się w pełnym kolorze, w całej swojej okazałości.

Płótno ukazuje pobitewny pejzaż w chwilę po zwycięstwie Sobieskiego, ciała poległych, powalone konie, porzucone armaty. W głębi pyszna i dumna sylwetka króla na koniu, na czele husarii, w otoczeniu sprzymierzonych dostojników, z boku husarz pędzący na koniu ze zdobyczym tureckim sztandarem.



Bitwa pod Wiedniem (zb. Muzeum w Lubaczowie)

Zaraz potem pojawiły się pierwsze refleksje i skojarzenia. Może to Kossak? W istocie Juliusz Kossak malował sceny batalistyczne – historyczne, czynił to olejem i akwarelą. Właśnie taką samą kompozycję, jak muzealny obraz wykonał w technice akwarelowej.

Za Kossakiem opowiedział się konserwator dzieł sztuki Jerzy Plucha: „Kolorystyka, sposób malowania, pociągnięcia pędzlem – to cały Kossak, także płótno o splocie jodełkowym typowe dla tego artysty, wreszcie same splekania warstwy malarskiej wskazują na wiek XIX...”

Bardziej sceptyczne stanowisko zajął historyk sztuki Stanisław Makara, który zwrócił uwagę na niedociągnięcia warsztatowe tego obrazu. W opinii krytyków artysta był mistrzem akwareli, natomiast jego przedstawienia olejne spotykały się z nieco mniejszym uznaniem.

Spór o Kossaka czeka na rozstrzygnięcie.

Barbara Kubrak

IKONOSTAS ZE ŚW. MIKOŁAJA

Blask złota, skupione i łagodne spojrzenia świętych – to pierwsze wrażenia jakie ogarniają nas, gdy stajemy przed tym wyjątkowym zabytkiem. W zgodnej opinii znawców – „lubaczowski ikonostas” – bo o nim mowa, jest obecnie jedynym na terenie południowo-wschodniej Polski tej klasy, kompletnie zachowanym zespołem ikon z przegrody ołtarzowej.

Już siedem lat minęło od dnia 18 lutego 1993 r., gdy ikonostas opuścił Lubaczów i trafił do cerkwi katedralnej w Przemyślu. Obecnie z niepokojem obserwujemy fakt, iż po tym stosunkowo niedługim czasie lubaczowskie korzenie tego zabytku zaczynają być niedostrzegane. To niezrozumiałe dla nas zjawisko występuje przede wszystkim w mediach. Warto więc przypomnieć dzieje tego ciągle jeszcze „lubaczowskiego” zabytku.

Według ostatnich ustaleń badaczy zbiór prawie 65 przedstawień, tworzących ścianę między nawą a sanktuarium, powstał około 1688 r. w żółkiewskim środowisku artystycznym. Świętym znawcą lubaczowskiego ikonostasu – Jarosław Gienza z Muzeum Zamku w Łańcucie, przypuszcza, iż ikony namalował we wczesnym okresie swej twórczości Iow Kondzałewycz, malarz zakonny, jeden z najwybitniejszych artystów ruskich przełomu XVII i XVIII w.

Dawny pogląd oparty na miejscowej tradycji i mówiący o sprowadzeniu ikonostasu do Lubaczowa z nieznanego bliżej monasteru we Wielkich Oczach, został obecnie uściślony. Najprawdopodobniej przegroda wykonana została do

świętyni klasztornej p. w. Zwiastowania NMP w Szczepłotach k. Hruszowa, około 12 km na północny-wschód od Wielkich Oczu. Do cerkwi św. Mikołaja w Lubaczowie ikonostas mógł być zakupiony po kasacie zgromadzenia szczepłotckiego w 1788 r.

W świątyni lubaczowskiej, początkowo drewnianej, a później murowanej, ikonostas przebywał przez prawie 200 lat, będąc dumą mieszkańców miasta nie tylko obrządku greckokatolickiego. Znakomity krajoznawca z początku XX w. Karol Notz zapisał w swoich notatkach, iż w owym czasie „jakaś Żydówka z Tryestu (!)” bezskutecznie próbowała go kupić, oferując niebagatelną kwotę 12 tysięcy złotych reńskich.

Parafianie lubaczowscy dbali o stan bezcennych ikon, wielokrotnie finansowali ich renowację. W 1871 r. prze-malował je malarz Karol Monastyrski z Oleszyc. Wkrótce potem, w 1903 r., podczas prac remontowych w prezbiterium obrazy zostały ponownie odnowione.

Już w naszych czasach, w 1979 r., po adaptacji dawnej cerkwi św. Mikołaja na rzymskokatolicki kościół parafialny, przegroda ikonostasowa została zdemontowana i w całości przekazana przez ks. Stanisława Skorodeckiego do miejscowego Muzeum. Po 300 latach od czasu powstania, stan ikon był już bardzo zły. Można powiedzieć, iż żmudne zabiegi konserwatorskie jakie przeprowadził w latach 1982-1988 znany lubaczowski artysta-konserwator Jarzy Plucha, uratowały zabytek od zniszczenia.

Jak się wkrótce okazało jeszcze tylko przez kilka lat ikonostas cieszył Lubaczowian, ściągając do Muzeum wielu turystów. Odrodzenie Kościoła Greckokatolickiego na początku lat 90. zapoczątkowało zwrot wiernym świątyni oraz ich wyposażenia. Lubaczowski ikonostas zamiast do swej macierzystej cerkwi trafił jako depozyt do głównej świątyni greckokatolicków w Polsce – archikatedry p. w. św. Jana Chrzciciela w Przemyślu.

Była to niewątpliwa nobilitacja dla tego zabytku, choć dla Lubaczowa wielka i do dziś nieczym nie zastąpiona strata. Nowi użytkownicy w pełni doceniając wartość ikon, poddali je ponownym zabiegom konserwatorskim, które miały na celu dostosowanie ikonostasu do funkcji liturgicznych. Równocześnie wobec faktu, iż we wnętrzu nowej świątyni przegroda okazała się za wąska, poszerzono ją o nowe ikony, w tym m. in. o siedemnastowieczne przedstawienia św. Jana Chrzciciela i św. Mikołaja. Pracami, trwającymi w latach 1994-1999, kierował jarosławski konserwator Wojciech Kozak. Łączny koszt ich przeprowadzenia zamknął się sumą prawie 259 000 złotych. Uroczystego poświęcenie ikonostasu dokonał 7 lipca 1999 r., w dzień swego jubileuszu, metropolita przemysko-warszawski obrządku greckokatolickiego, gospodarz archikatedry - abp Jan Martyniak.

Ikonostas lubaczowski wszedł więc do tradycji greckokatolickiej archikatedry przemyskiej. Mimo, iż znajduje się już poza Lubaczowem, nie przestaje jednak należeć do wielokulturowej spuścizny „ziemi lubaczowskiej”. Musimy o tym pamiętać.

Janusz Mazur

Digitalizacja wydania: Urząd Miasta Lubaczów - 2008



Ikonostas we wnętrzu cerkwi św. Mikołaja (fot. przed 1979 r.)



Nadleśnictwo Lubaczów

Nadleśnictwo Lubaczów

dzieli się na dwa obręby:

Horyniec z ośmioma leśnictwami (Czerwinki, Dziewięcierz, Niedźwiedzie, Nowiny Horynieckie, Polanka, Werchrata, Wielki Las, Załuże) i Lubaczów liczący dziewięć leśnictw (Budomierz, Borowa Góra, Krowica, Łukawiec, Młodów, Nowa Grobla, Opaka, Szkółkarskie, Wielkie Oczy).

Największą powierzchnię zajmuje drzewostan mieszany ze znacznym udziałem sosny (68%), a następnie brzoza, dąb, olcha, buk i jodła. Północno-wschodnią część lasów obrębu Horyniec obejmuje Południoworostoczański Park Krajobrazowy z rezerwatem "Sołokija" w Dziewięcierzu, gdzie występuje unikalne skupisko kilkuset jałowców.

W otulinie parku na terenie leśnictwa Załuże rozciąga się rezerwat przyrody "Jedlina" chroniący starodrzew boru jodłowego.

Na terenie Nadleśnictwa występuje wiele rzadkich i chronionych gatunków flory i fauny, a także interesujące formy przyrody nieożywionej: grupy skał wapienno-marglistych, jak np. "Diabelski Kamień" (Leśnictwo Niedźwiedzie) i wapienne monolity skalne "Kamienie Świątyni Słońca" (Nowiny Horynieckie). Bezcennym bogactwem terenu jest dziedzictwo kulturowe: architektura podworska (pałac i teatr Ponińskich w Horyńcu, dwór obronny w Wielkich Oczach), budownictwo sakralne (zespół cerkiewny w Radrużu – XVI/XVII w., kościół i klasztor w Horyńcu – XVIII w., kościół w Wielkich Oczach – XVII w., kościółek modrzewiowy w Łukawcu – XVIII w.), sztuka ludowa (rzeźby bruśnieńskiego ośrodka kamieniarskiego).

Interesującym elementem pejzażu są także schrony bojowe wzdłuż dawnej granicy radziecko-niemieckiej (1939-1941) na odcinku Podemszczyzna – Brusno Nowe – Werchrata.



Drzewostan bukowy (Łukawiec)



Ejmax-3 s.c.

E. Bogusz & J. Zubrzycki
Lubaczów, ul. Żeromskiego 8
Tel/fax (+4816) 632-14-06

Ponadto w ofercie:

- sprzęt RTV, audio-video
- instalacje TV i TV-SAT
- telefony cyfrowe ERA GSM
- artykuły elektryczne, chemiczne, narzędzia, tapety

Kompleksowe wyposażenie biur i firm:

- komputery, oprogramowanie, osprzęt
- kasy fiskalne
- telefony, faksy, centrale telefoniczne
- kserokopiarki
- meble biurowe
- artykuły biurowe, papiernicze, druki
- materiały do wyposażenia wnętrz



Serdecznie zapraszamy !



POWSZECHNY ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ S.A.
INSPEKTORAT
W LUBACZOWIE
ul. Unii Lubelskiej 6
37-600 Lubaczów
tel (0-16) 632 15 39

PZU S.A. prowadzi między innymi ubezpieczenia:

- domów i mieszkań od kradzieży i rabunku
- od ognia i innych żywiołów
- od następstw nieszczęśliwych wypadków
- dziennego świadczenia szpitalnego
- AC pojazdów na terenie kraju i poza granicami
- OC pojazdów w ruchu krajowym i zagranicznym

MIEJSKA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

w Lubaczowie
ul. Św. Anny 7

Zaprasza do swoich sklepów

- ul. Słowackiego
- ul. Mickiewicza
- ul. Targowa
- ul. Św. Anny
- domów handlowych, ul. Konery i Słowackiego
- pawilonu żelaznego, chemicznego, ul. Piłsudskiego

Oferuje

- pełny asortyment artykułów spożywczych i przemysłowych
- smaczne i świeże pieczywo oraz wyroby cukiernicze
- usługi młynarskie

ZAPRASZAMY

lubaczow.pl


ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ R-36

LUBACZÓW, UL. KOPERNIKA 14, tel./fax (016) 632 34 10

W ramach umowy z Podkarpacką Kasą Chorych prowadzimy działalność w zakresie:

- podstawowej opieki zdrowotnej,
- rehabilitacji,
- higieny szkolnej.

Nasi lekarze przyjmują pacjentów w:

Lubaczowie, Cieszanowie, Oleszycach, Starym Dziękowie, Wielkich Oczach, Rudzie Różanieckiej, Starym Lublińcu, Cewkowie, Krowicy Holodowskiej, Płazowie.

Przychodnia rejonowa w Lubaczowie pełni dyżur całodobowo, tel. (016) 632 18 00

Ponadto oferujemy:

- konsultacje kardiologiczne,
- konsultacje ortopedyczne,
- badania profilaktyczne pracowników,
- badania kierowców,
- fizykoterapia,
- badania laboratoryjne,
- gastroskopia,
- USG,
- EKG,
- testy alergiczne

Rejestracja bezpośrednia w Przychodni lub telefoniczna tel. (016) 632 35 12


„GMINNA SPÓŁDZIELNIA SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

 37-600 **LUBACZÓW** UL. RYNEK 11
 Baza magazynowa ul. Szopena 53
 TEL. (016) 632 18 69
 FAX: (016) 632 13 39

NASZA DZIAŁALNOŚĆ

- * zaopatrzenie w środki produkcji rolnej, pasze i materiały budowlane,
- * handel detaliczny art. spożywczych i przemysłowych,
- * produkcja, sprzedaż napoi chłodzących i wafli,
- * skup płodów rolnych i zwierząt rzeźnych.

ZAPRASZAMY

do naszych placówek handlowych

HSW ZAKŁAD MASZYN BUDOWLANYCH

Sp. z o.o. w Lubaczowie

Oferuje:

- przekładnie hydrokinetyczne,
- pompy hamulcowe,
- części i podzespoły do ładowarek L-34, L-35, 510C, 515C, 520C, 535, 555
- części i podzespoły do spycharek gąsienicowych SG 15C, TD 7H, TD 8H, TD 9H, TD 12C, TD-15E, TD-20G/H, D-32, D-38, D-39

Świadczy usługi w zakresie:

- toczenia, frezowania, dłutowania,
- szlifowania, honowania,
- wykrawania i toczenia,
- spawania,
- wyważania dynamicznego

Stosujemy technologie przyjazne środowisku naturalnemu

NASZE MOTTO: JAKOŚĆ - SOLIDNOŚĆ - ZAUFANIE

 PRACUJEMY ZGODNIE Z SYSTEMEM ZAPEWNIENIA JAKOŚCI **ISO - 9002**
HSW ZMBL Sp. z o.o.

ul. Mazury 1 37-600 Lubaczów

tel. (016) 6321183; 6321188

fax: (016) 6321137

Dział Marketingu - (016) 6321155

 e-mail: zmbbl@hsw-zmbbl.com.pl

Dział Sprzedaży - (016) 6321188 w.25

<http://www.hsw-zmbbl.com.pl>

lubaczow.pl

MUZEUM ZAPRASZA

Lubaczowskie muzeum ma liczne grono sympatyków. Wśród nich są historycy – regionaliści, znawcy i miłośnicy sztuki, nauczyciele i młodzież szkolna. Należą też do nich wszyscy, dla których potrzeba zachowania i promocji dziedzictwa kulturowego regionu jest szczególnie bliska. Dla nich właśnie muzeum przygotowało na rok 2000 bogatą ofertę wystawienniczą.

Zwiedzającym placówka muzealna udostępnia trzy wystawy stałe:

“Dzieje miasta i regionu”, “Kulturę materialną wsi lubaczowskiej”, “Sztukę Kresów”. Ta ostatnia ma charakter szerszy niż regionalny. Muzeum działa na terenie interesującym pod względem kulturowym. Tutaj ścierały się i koegzystowały ze sobą trzy grupy etniczne stanowiące społeczność Kresów: Polacy, Ukraińcy, Żydzi. Do ich dziedzictwa nawiązuje sztuka sakralna (obrazy, ikony, litografie) oraz malarstwo portretowe z Kresów. W galerii portretu wśród licznie zgromadzonych wizerunków magnackich, portretów szlacheckich wyróżniają się wybitne postaci z Kresów, jak np. hetman wielki koronny Józef Potocki (zm. w 1751r.), czy Józef Neuman, pierwszy prezydent Lwowa w Polsce Odrodzonej. Ze ścian niedawno wzbogaconej ekspozycji spoglądają starostowie lubaczowscy Jerzy Osoliński i Jan Szembek, którzy gościnnie zawitali do lubaczowskiego muzeum w drodze wymiany między muzeami. Dostojni starostowie przyjechali z Muzeum Narodowego na Wawelu, by zająć miejsce hetmana Józefa Potockiego, który wciąż wędruje po muzeach i galeriach Stanów Zjednoczonych z wystawą “Kraj skrzydlatych jeźdźców”.

Wystawy w lubaczowskim muzeum zawsze cieszyły się żywym zainteresowaniem. Przyciągały zwiedzających oryginalnym tematem i ciekawą aranżacją całości. Zwrócili na to uwagę zarówno muzealnicy, jak i znawcy z branży dziennikarskiej. O jednej z ekspozycji muzealnych redaktor z “Tygodnika Zamojskiego” napisał: “W całej wystawie widać znawstwo i szacunek dla zawodu jaki się uprawia...” Jeszcze inny felietonista “Życia Podkarpackiego” Wiesław Bek, tak kiedyś podsumował częstotliwość wystaw w muzeum. “W lubaczowskim muzeum wystawa goni wystawę...”

O popularności muzealnych aranżacji świadczy także wysoka frekwencja. Tylko w kwietniu muzeum zwiedziło ponad 2000 osób.

Propozycje muzealne już od początku roku zapowiadały się interesująco. Na przełomie grudnia i stycznia można było zobaczyć wystawę malarstwa artysty z Lubaczowa Tomasza Potuczko. W lutym i marcu w salach muzealnych rozbrzmiewało “Hej kołęda, kołęda...”, a od kwietnia do połowy czerwca można oglądać wstrząsający dokument “Na nieludzkiej ziemi”, traktujący o tragicznych wydarzeniach w czasach okupacji sowieckiej.

Muzealnicy szykują dla swoich sympatyków szereg niespodzianek i atrakcji. Obecnie trwają przygotowania do

cyklu wystaw pod wspólnym tytułem “Dziedzictwo”. Już w czerwcu można będzie poznać dorobek kamieniarzy z Brusna, a w lipcu najpiękniejsze Madonny z Kresów. Natomiast wszystkich, którzy śledzą poczynania lubaczowskich artystów zapewne ucieszy fakt, że po długiej przerwie plastycy lubaczowscy znów będą wystawiać razem. Niewątpliwie atrakcją okaże się “Sztuka Czarniej Afryki”, zorganizowana przy współpracy z Muzeum Etnograficznym w Warszawie.

Przytoczone wystawy są tylko zwiastunem bogatej oferty lubaczowskiego muzeum.

Do tradycji muzealnej placówki należą także sesje popularyzacyjne. Tegoroczne rozważania zostaną poświęcone rysunkowi i jego randze w sztuce europejskiej. W tym miejscu przychodzi refleksja. Kiedy Marian Kopf w latach 60 – tych przekazał do muzeum swoje rysunki, nikt nie przypuszczał, że staną się one załącznikiem kolekcji polskiego rysunku współczesnego. Dziś lubaczowska kolekcja liczy kilkaset prac wybitnych polskich artystów, jak Tadeusz Kulisiewicz, Jonasz Stern, Maria Jarema, Erna Rosenstein, Alfred Lenica, Kazimierz Mikulski, Jacek Waltoś, Henryk Waniek, Zdzisław Beksiński, Adam Hoffman i inni.

Lubaczowskie muzeum, mieszczące się w XVIII-wiecznym spichlerzu, z bogatym zapleczem w postaci zażytkowego zespołu zamkowo – parkowego, z pięknymi okazami starodrzewia, przyciąga turystów. Jest także wizytówką miasta i powiatu. Miejmy nadzieję, że będzie nią nadal, mimo zagrożeń finansowych.

Barbara Kubrak

